

CGK

UPADŁE ANIOŁY W CZĘSTOCHOWIE

ŁAZIK Z POLITECHNIKI

POMIĘDZY SŁOWAMI **ANTONIAK**

KSIĄŻKI **ALEKSANDRY CIEŚLAK**

CO / GDZIE / KIEDY W CZĘSTOCHOWIE

BEZPŁATNY MIESIĘCZNIK MIASTA CZĘSTOCHOWY

nr 1 / luty 2018





UMOWA NA 10 NOWYCH TWISTÓW

Od ubiegłego roku po Częstochowie będą jeździć kolejne tramwaje typu Twist. MPK podpisało z bydgoskim producentem PESA umowę na zakup dziesięciu nowych pojazdów. To element działań służących modernizacji sieci tramwajowej, na który miasto pozyskało dofinansowanie unijne.

W nowych Twistach znajdują się dodatkowe udogodnienia: liczniki pasażerów, cyfrowe wyświetlacze i internet wi-fi.

– Ten zakup umożliwi obsługę praktycznie całej komunikacji tramwajowej w Częstochowie przez kilkuletnie twisty i zupełnie nowe składy – informuje prezes MPK Mariusz Sikora.

Ich zakup wraz z dostarczeniem to koszt ponad 73 mln zł. Inwestycja umożliwi dofinansowanie, jakie Częstochowa pozyskała z Unii Europejskiej na projekty związane z rozbudową taboru szynowego i przebudową starszej części linii tramwajowej. Wartość dofinansowania to

144 mln zł. Oba projekty, wraz z wkładem własnym, będą kosztować ponad 200 mln zł.

– To wszystko powinno zachęcać mieszkańców do częstszego korzystania właśnie z komunikacji publicznej. Elementem tej promocji jest pilotażowy program darmowych przejazdów dla uczniów, który od września ma objąć także częstochowską młodzież ze szkół średnich – podkreśla prezydent Częstochowy Krzysztof Matyjaszczyk.

- INWESTYCJE **3**
- MIASTO **4-5**
- SPOŁECZNE **6**
- SPORT **7**
- KONCERTY **8-9**
- ROZMOWA **10-11**
- MIĘSKIE FERIE **12-13**
- FILM **14-15**
- EVVIVA L'ARTE **16-17**
- MIASTO Z PASJĄ **18-19**
- ROZMOWA **20-21**
- CZĘSTOCHOWSCY PODRÓŻNICZY **22**
- TEATR **23**
- SPACER Z JULKIEM **24-25**
- KALENDARIUM **26-37**
- Z INNEJ PÓŁKI **38**
- KOBIECY KWESTIONARIUSZ **39**

Umowa na 10 nowych Twistów/ Nasz cel: czyste powietrze
 Pytamy prezydenta o nowe, innowacyjne inwestycje/
 Więcej miejsc pracy/ Londyńczyk w Częstochowie
 Biegańska była kobietą
 Kickboxing wraca do Częstochowy
 Zerwani ze smyczy/ Friends – music of Jarek Śmietana
 Częstochowska misja na Marsa
 Zima w mieście
 Pomiędzy słowami
 Chcę wyrażać wprost/ Jednym okiem
 Wsparcie amatorskich działań/ Czytać dotykem
 Pierwsze jest słowo
 Kangur przyjaźni
 Wesole miasteczko/ Upadłe anioły
 Śladami częstochowskich Żydów
 Wydarzenia lutego
 Paweł Ludziński poleca/ Historia jednej fotografii
 Marta Prześlak

Na pierwszej stronie: Maja Ostaszewska, fot. Jacek Marczewski/Agencja Gazeta

CZĘSTOCHOWA

CGK: Wydział Kultury, Promocji i Sportu Urzędu Miasta Częstochowy, Aleja Najświętszej Maryi Panny 45a, 42-217 Częstochowa, tel. 34 370 76 67, e-mail: cgk@czestochowa.um.gov.pl, info do kalendarium: mci@czestochowa.um.gov.pl
 redaktorka naczelna: Magdalena Woch zastępca redaktorki naczelnej: Tomasz Jamrozński sekretarz redakcji: Adam Florczyk zespół redakcyjny: Lidia Bednarek, Magda Fijolek, Michał Mroczek, Aleksander Wierny, Daniel Zaleski
 projekt graficzny: Adam Markowski skład: Adam Markowski, Anna Stepien korekta: Agnieszka Lipińska, Anna Szczudło-Celińska
 współpraca: Dariusz Dąbrowski, Łukasz Dzwonnik, Sylwia Góra, Łukasz Kolewiński, Tadeusz Piersiak, Juliusz Sętowski, Łukasz Stocherzak, Marcin Szczygiel, Michał Wilk, Andrzej Zagula
 w Internecie: www.cgk.czestochowa.pl, www.czestochowa.pl nakład: 20 000 egz.

Zdjęcia nieopisane, zamieszczone w wydawnictwie, pochodzą z archiwum UM i instytucji miejskich lub zostały udostępnione przez organizatorów imprez. Informacje na temat oferty umieszczonej w wydawnictwie „CGK” pochodzą od organizatorów poszczególnych imprez. W związku z tym Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ich treść i ewentualne zmiany. Brak godziny rozpoczęcia imprezy oznacza, że nie została ona ustaloną do czasu zamknięcia numeru. Informacje o imprezach zgłoszonych przez organizatorów po dacie zamknięcia numeru są umieszczane na bieżąco na stronie www.cgk.czestochowa.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo wyboru i skrótu nadesłanych materiałów.

NASZ CEL: CZYSTE POWIETRZE

2,9 mln zł to wysokość unijnego dofinansowania, z którego skorzystają częstochowianie na kolektory słoneczne, ogniwa fotowoltaiczne lub pompy ciepła w ramach projektu realizowanego w formule „słonecznej gminy”. Na różne eko-działania, związane z produkcją odnawialnych źródeł energii i ograniczeniem niskiej emisji zostanie przeznaczony w tym roku blisko 5,3 mln zł.

1. Budowa infrastruktury służącej do produkcji energii ze źródeł odnawialnych na terenie Gminy Miasto Częstochowa
 Okres realizacji projektu: do 28.06.2019
 Całkowita wartość projektu: blisko 4, 2 mln zł (2,9 mln zł z UE)
 Liczba wspartych gospodarstw: 168

2. Dotacje do modernizacji systemów grzewczych z kwotą dotacji 500 tys. zł
 Modernizacja systemów grzewczych to nie tylko wymiana starego zużytego źródła cie-

pla, ale także wymiana stosunkowo nowego urządzenia o niskiej efektywności, na nowe o najwyższej sprawności pracy.

3. Dotacje do montażu kolektorów słonecznych z kwotą dotacji 50 tys. zł
 Podstawowym zastosowaniem tej technologii jest montowanie jej w budynkach mieszkalnych, w których zapotrzebowanie na ciepłą wodę ma duży wpływ na rachunki za energię.
 Kolektory słoneczne najpowszechniej wykorzystywane są do:

- podgrzewania wody użytkowej,
- podgrzewania wody basenowej,
- wspomagania centralnego ogrzewania,
- chłodzenia budynków, ciepła technologicznego.

4. Pilotażowy projekt sieci wskaźników powietrza „AIRLY” za ok. 50 tys. zł
 Projekt „AIRLY”, w ramach którego zakupiono



25 sensorów za blisko 31 tys. zł, powstał, aby umożliwić częstochowianom monitorowanie jakości powietrza oraz bieżącej pogody poprzez zamontowane na zewnątrz urządzenia służące do ich pomiaru.

5. Oczyszczacze powietrza zamontowane w żłobkach za 3 tys. zł
 Urządzenia wytwarzają aż 8 milionów anionów na sekundę, działając bakteriobójczo. Neutralizują wirusy oraz wpływają pozytywnie na odporność organizmu.

PYTAMY PREZYDENTA ...NOWE, INNOWACYJNE INWESTYCJE



foto: Lukasz Stacherczak

Ostatnie tygodnie przyniosły potwierdzenie realizacji inwestycji, dzięki której urosnie prestiż Częstochowy, jako miejsca lokalizacji dużych gospodarczych przedsięwzięć – i to w obszarze, który wcześniej nie był u nas tak silnie obecny, czyli w dziedzinie innowacji i zaawansowanych technologii. Będzie to nowy zakład obecnego u nas od dawna koncernu ZF (dawniej TRW), który do końca 2019 roku uruchomi produkcję „inteligentnej” elektroniki – m.in. kamer nowej generacji i układów kontroli poduszek powietrznych – na potrzeby systemów służących bezpieczeństwu kierowców i pasażerów. Dzięki takiemu profilowi zakładu, Częstochowa stanie się jednym z wiodących w Europie ośrodków branży automotive, zorientowanych na technologiczne nowości.

ZF – m.in. dzięki inwestycji w Częstochowie – chce być jednym ze światowych liderów rozwiązań zakładających automatyzację ruchu samochodowego, z docelowym wyeliminowaniem wypadków i szkodliwej emisji spalin. Szczególnie cieszy mnie fakt, że w zakładzie znajdzie pracę 300 osób, a gdy w sąsiedztwie powstanie kolejny biurowiec ZF, w centrum księgowym zatrudnionych zostanie kolejne 240 osób.

Nowy zakład ZF to kolejna w ostatnim czasie – po zapowiedzianej przez firmę Guardian budowie zaawansowanej technologicznie huty szkła – strategiczna inwestycja w częstochowskich Specjalnych Strefach Ekonomicznych.

Strefy okazały się dla miasta strzałem w dziesiątkę, co najlepiej widać w twardych liczbach. W latach 2014-2017 zostało przeprowadzonych

w sumie 25 przetargów na częstochowskie działki, a firmy zadeklarowały nakłady inwestycyjne na łączną sumę 1 mld 267 mln 600 tys. zł. Udzielone zezwolenia dadzą efekt w postaci ok. 1000 nowych miejsc pracy oraz utrzymania blisko 5400 już istniejących. Tylko w zeszłym roku rozstrzygnięto 11 przetargów dotyczących częstochowskich gruntów obu stref. Trwający u nas boom inwestycyjny pewnie nie miałby takich rozmiarów bez zaangażowania samorządu w ulepszenie strefowych terenów. W ostatnich latach miasto wydało na ten cel około 18 mln zł. Rozwój stref i idące za nim zatrudnienie dowodzą, że było warto. Zyskałoby opinię miasta świetnie rozumiejącego potrzeby inwestorów, a to pozwala oczekiwać następnych decyzji o lokowaniu u nas kolejnych zakładów i powstawaniu nowych miejsc pracy.

W nowej inwestycji ZF cieszy również jej innowacyjny charakter. Właśnie takie działania oraz te w ramach naszego programu Teraz Lepsza Praca, a więc dbałość o coraz lepszą jakość pracy i pracodawcę wrażliwego społecznie, mają decydujący wpływ na postrzeganie miasta jako nowoczesnego ośrodka biznesowego, z atrakcyjnymi miejscami pracy zarówno przy produkcji, jak i w rachunkowości, finansach, logistyce czy inżynierii.

**Pozdrawiam serdecznie
Krzysztof Matyjaszczyk
Prezydent Miasta Częstochowy**

WIĘCEJ MIEJSC PRACY

Zlokalizowana w Częstochowie firma Cooper Standard planuje nowe inwestycje, tym samym wzrost zatrudnienia. W ciągu najbliższych 8 miesięcy producent podzespołów samochodowych chce zatrudnić 250 osób.

Cooper Standard to amerykański koncern zajmujący się produkcją elementów samochodowych, związanych m.in. z systemami przepływu płynów, uszczelnianiem karoserii, hamulcami i emisją oraz systemami tłumienia drgań w układach zawieszenia silnika i karoserii. Cooper Standard zatrudnia globalnie ponad 30 000 osób i działa w 20 krajach na całym świecie.

Ostatni rok to dla Cooper Standard w Częstochowie bardzo owocna współpraca z wymagającymi klientami. Zakład zmienia swój wizerunek, zdobywa nowych klientów, wprowadza nowe technologie, prowadzi nowe inwestycje i działania związane z poprawą warunków socjalnych.

Firma została nagrodzona w kategorii PRACODAWCA za dynamiczny wzrost zatrudnienia w Polsce, a także pozycję liczącego się pracodawcy w regionie przez AutomotiveSuppliers.pl - firmę analityczną, która monitoruje sektor motoryzacyjny w Polsce i w krajach Europy Środkowo-Wschodniej.

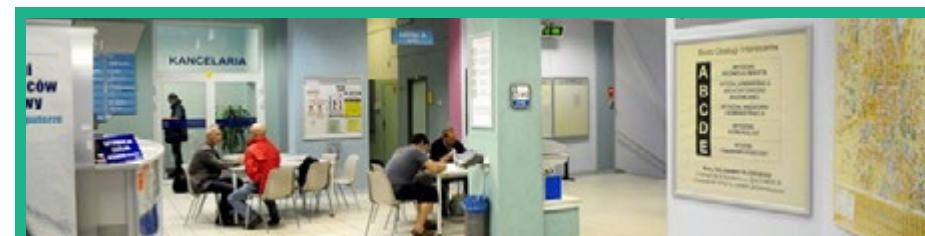
Nowe oferty na bieżąco m.in. na stronie www.praca.czestochowa.pl



LONDYŃCZYK W CZĘSTOCHOWIE

Do MPK dotarł londyński piętrowy autobus, który będzie woził mieszkańców i turystów podczas bezpłatnych wycieczek po mieście. Koszt zakupu pojazdu i przygotowania go do kursów na dodatkowej, turystycznej linii za-

mknie się kwotą 300 tys. zł. Wyprodukowany w 1965 roku Bristol Lodekka jest w dobrym stanie, 5 lat temu został poddany pełnej renowacji i spełnia wszelkie wymagania unijne.



OGŁOSZENIE PODATKOWE

Urząd Miasta Częstochowy rozpoczął akcję dostarczania decyzji w sprawie podatków od nieruchomości, rolnego i leśnego na 2018 rok. Stawki podatku są takie same jak w ubiegłym roku. Decyzje podatkowe otrzymują wszyscy właściciele i współwłaściciele nieruchomości, bezpośrednio od pracowników magistratu na adres zamieszkania.

W związku ze zmianą banku obsługującego Miasto, zmianie uległy numery indywidualnych rachunków bankowych, na które należy dokonywać wpłat podatku. Numer ten jest umieszczony na każdej decyzji.

Na decyzjach w lewym górnym rogu umieszczony jest kod wielowymiarowy 2D, który umożliwi zapłatę podatku w kasach automatycznych (wpłatomaticznych), znajdujących się w głównych budynkach Urzędu Miasta, bez konieczności ręcznego wpisywania danych podatnika i nieruchomości. Dokonując wpłaty za pomocą kodu 2D, należy go tylko zeskanować na czytniku i uzupełnić kwotę wpłaty.

WAŻNE!
Jeżeli kwota podatku nie przekracza 100 zł, płatność należy uregulować jednorazowo w terminie do 15 marca br., by uniknąć dodatkowych kosztów.

W SKRÓCIE

W Częstochowie funkcjonuje 9 punktów, które świadczą nieodpłatną pomoc prawną. W tym roku zmieniła się lokalizacja dwóch. Dwa znajdują się w Urzędzie Miasta przy ul. Śląskiej 11/13, Punkt III i IV w siedzibie MOPS przy ul. POW, a Punkt V i VI w MOPS przy Alei Niepodległości 20/22. Nr VII funkcjonuje w siedzibie Terenowego Komitetu Ochrony Praw Dziecka przy Alei Pokoju 12. Zmienione VIII i IX – obecnie w VIII LO Samorządowego przy ul. Worcella 22.



Powołano Komitet Honorowy Stulecia Odzyskania Niepodległości „Częstochowskie Urodziny Niepodległej”, który będzie patronował przedsięwzięciom organizowanym w naszym mieście w roku jubileuszowym. Pierwsze posiedzenie odbędzie się 12 lutego w sali sesyjnej Urzędu Miasta.



Zakończyła się akcja „Świeć się z Energą”, w której Częstochowa zajęła drugie miejsce. To najwyższa, jak dotąd, pozycja naszego miasta w ogólnopolskim etapie konkursu. Dziękujemy częstochowianom i fanom naszej iluminacji świątecznej za oddanie 395 tys. głosów w całej zabawie charytatywnej.

Na wniosek szkolnej społeczności Rada Miasta podjęła uchwałę o nadaniu Szkole Podstawowej nr 48 przy ul. Schillera imię Armii Krajowej – na wzór tradycji Gimnazjum nr 3, któremu też patronowała AK.

1918-2018
STULECIE PRAW KOBIECY

BIEGAŃSKA BYŁA KOBIECĄ

Warsztaty, debaty, edukacja publiczna w zakresie praw kobiet, upowszechnianie zasad równości i równouprawnienia, promocja aktywnego udziału kobiet w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym, mural poświęcony Mieczysławie Biegańskiej to tylko niektóre działania przewidziane w naszym harmonogramie.

Chcąc podkreślić wagę i znaczenie przestrzegania praw kobiet dla prawidłowego i zrównoważonego rozwoju miasta oraz by wyrazić szacunek dla wszystkich częstochowianek, Prezydent Miasta przygotował zarządzenie ustanawiające rok 2018 Częstochowskim Rokiem Praw Kobiet. Działanie takie ma służyć zwróceniu uwagi na to, jak ważne w naszym codziennym życiu jest przestrzeganie zasady równości i niedyskryminacji ze względu na płeć. Zaczynamy 14 lutego akcją „One Billion Rising” organizowaną przez Stowarzyszenie Pasja do Życia, podczas której kobiety lokalnie i solidarnie manifestują sprzeciw wobec przemocy.

W planach jest również debata o języku równości, na którą już dzisiaj serdecznie zapraszamy.

O kolejnych wydarzeniach będziemy informować na stronie www.czestochowa.pl

Kontakt:
Wydział Polityki Społecznej, ul. Focha 19/21,
tel. 34/3707 497 lub 498

RÓWNOUPRAWNIENIE POLITYCZNE KOBIEC
NIE MOŻE BYĆ DZISIAJ
ANI USPRAWIEDLIWIANE, ANI ZWALCZANE.
JEST ONO ZJAWISKIEM CAŁKIEM
NATURALNEM, ZGODNEM Z DUCHEM
CZASU I Z DEMOKRATYCZNYMI
MĄDROŚCIAMI, JAKIE WSZYSCY
MAJĄ NA USTACH.

Mieczysława Biegańska
działaczka społeczna
i oświatowa



KICKBOXING WRACA DO CZĘSTOCHOWY

To już przesądzone. 10 marca 2018 roku w Hali Sportowej Częstochowa odbędzie się gala kickboxingu organizowana przez Polski Związek Kickboxingu oraz federację DSF Kickboxing Challenge.

W ostatnich latach kickboxing był nieco w cieniu zawodowego boks i przede wszystkim mieszanych sztuk walki. Federacja DSF powstała w 2014 roku - z inicjatywy biznesmena Sławomira Duby - i wyraźnie ożywiła tę dyscyplinę sportu. Nowym impulsem okazał się również zeszloroczny wybór na prezesa związku pierwszego polskiego mistrza świata w kickboxingu, Piotra Siegoczyńskiego. W gronie członków zarządu znalazło się też miejsce dla częstochowianina - kiedyś utytułowanego zawodnika, dziś trenera, Łukasza Wabnic. Polski kickboxing miał i ma swoje legendy. Największą i najwspanialszą w dziejach naszych sportów walki jest Marek Piotrowski. Dziewięciokrotny mistrz świata - prawdziwy wojownik, któremu w Stanach Zjednoczonych nadano pseudonim „Niszczyciel” - sprawił, że kickboxing na przełomie lat 80. i 90. XX w. stał się sportem modnym i trenowanym niemal we wszystkich ośrodkach w naszym kraju. Łukaszowi Wabnicowi, szkoleniowcowi w Klubie Sporów Walki Start Częstochowa marzy się, aby dobre czasy dla jego ukochanej dyscypliny sportu znów wróciły. W polskim

kickboxingu dzieje się wiele dobrego. Pełnym sukcesem zakończyły się starania naszego związku, aby kickboxing dołączył do rodziny olimpijskiej. Pod koniec 2017 roku Polski Komitet Olimpijski oficjalnie uznał nasze członkostwo wśród sportów zrzeszonych w tym gronie. To ważny krok w kierunku dalszych starań, aby kickboxing był na igrzyskach. Mnie osobiście marzy się start częstochowskiego kickboksera na olimpiadzie. Do tego droga daleka, ale wszystko jest możliwe - tłumaczy Wabnic. Gala kickboxingu w Częstochowie ma być przypomnieniem, że pod Jasną Górą nigdy nie brakowało utalentowanych zawodników w tym sporcie. Ostatnio warto zwrócić szczególną uwagę na dwa nazwiska: Rafał Sztark i Filip Mijalski, którzy prowadzeni przez Dariusza Pleśniaka. Pierwszy nie dość, że sięgał po medale mistrzostw Polski, to stawał na podium mistrzostw Europy. Podobne osiągnięcia stały się też udziałem Mijalskiego. Nasza marcową gala będzie okazją do pokazania się przed szerszą publicznością. Rafał Sztark zapewne by w niej wystartował, gdyby

nie wypadek, po którym dopiero niedawno wrócił do treningów. Formuła imprezy będzie taka, by mogli w niej walczyć zawodnicy kadry narodowej w kickboxingu oraz zawodowi, uznani już mistrzowie. W naszym częstochowskim klubie nowych, utalentowanych zawodników ciągle szukamy. Dlatego 27 lutego i 3 marca tego roku w Szkole Podstawowej numer 49 przy ulicy Jesiennej robimy oficjalne nabory do sekcji. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy na godzinę 17.30 - wyjaśnia Łukasz Wabnic. Niedawno do walk w kickboxingu wrócił inny czołowiek tego sportu, Marcin Różalski. W Częstochowie go nie zobaczymy, bo „Różal”, debiutujący w federacji DSF, szykuje się do kwietniowego pojedynku z legendą sportów walki, Francuzem Jeromem Le Bannerem. Wcześniej, bo 3 lutego, DSF Kickboxing Challenge zagości we wrocławskiej hali Orbita. Nam też się marzą takie imprezy. Mam nadzieję, że po marcowej gali pojawią się plany na kolejne zawody - dodaje Wabnic.

Andrzej Zaguła

Prezydent Miasta Częstochowy Krzysztof Matyjaszyk zaprasza częstochowskich seniorów do udziału w bezpłatnym programie rekreacji ruchowej

POGODNA JESIEŃ - STARZEJ SIĘ ZDROWIEJ

Realizatorzy programu:

1. Stowarzyszenie Sportowa Częstochowa, ul. Focha 19/21, tel. 531-825-714
2. Stowarzyszenie Częstochowskie Amazonki, Aleja Pokoju 13, tel. 509-656-937
3. Częstochowskie Stowarzyszenie Na Rzecz Osób Niepełnosprawnych "PERASADA", ul. Kontkiewicza 2, tel. 34/364-38-15 wew. 39
4. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Oddział Okręgowy, ul. Nowowiejskiego 15, tel. 34/324-47-50
5. Stowarzyszenie Współpracy z Osobami Niepełnosprawnymi „Tacy Sami”, ul. Pułaskiego 59/65, 602-715-482
6. Stowarzyszenie Polski Komitet Pomocy Społecznej, ul. Krasieńskiego 11a, tel. 519-729-159

szczegóły na: www.czestochowa.pl

CZĘSTOCHOWA



ZERWANIE ZE SMYCZY

Rahim i Fokus to artyści, którzy mogą pochwalić się wyjątkowym wkładem w rozwój polskiego hip-hopu.

Wraz z Magikiem tworzyli kultowy skład Paktofonika i w 2000 r. nagrali album „Kinematografia” – przez wielu uważany za kamień milowy rapu nad Wisłą. Na zwrotkach z kawałków „Jestem Bogiem”, „Chwile ulotne”, „Nie ma mnie dla nikogo”, czy „Lepiej być nie może”, wychowało się całe pokolenie fanów tego gatunku. Po tragicznej śmierci Magika, Rahim z Fokusem zdecydowali się zacząć od nowa i stworzyli projekt Pokahontaz. Skład ten obecny jest na polskiej scenie muzycznej już od 15 lat, a pod koniec zeszłego roku wydał czwarty album „REset”. 16 lutego będzie można usłyszeć Pokahontaz na żywo w Klubie Rura i osobiście przekonać się, dlaczego ich najnowszy materiał zbiera tak fenomenalne recenzje.

Pokahontaz przyzwyczał swoich fanów do wyprzedzania epoki. Dotychczasowe wydawnictwa zespołu śmiało można określić mianem eksperymentalnych. Debiutancka „Receptura” ukazała się w 2005 r. i niewątpliwie była powiewem czegoś innego – przepełniona elektroniką i technicznymi wersami płyta przecierała nowe szlaki w rodzimym hip-hopie, które z czasem stały się wyjątkowo popularne. Na tym albumie muzycznie dominują połamane, komputerowe syntezatory, brakuje natomiast klasycznych sampli. Również sposób rapowania wyprzedza ducha cza-

su. Zaczynające się flow, mocne akcentowanie, przeciąganie sylab, gęste, wielokrotne rymy i nagromadzenie zbitek podobnie brzmiących słów – Rahim i Fokus sprawiają wrażenie doskonałych, rapujących automatów. To wszystko zaskakiwało, szczególnie wcześniejszych fanów Paktofoniki, i robiło spore wrażenie. Na kolejny album od Pokahontaz przyszło nam jednak trochę poczekać, bo obaj muzycy

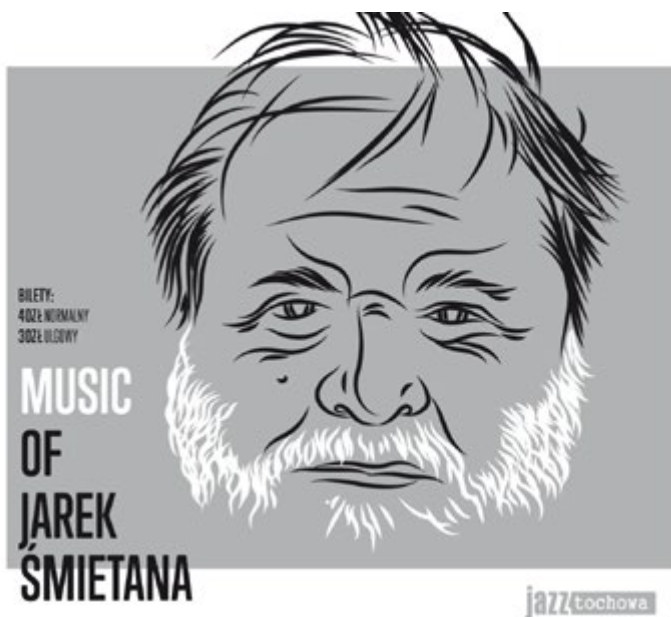
przez kilka lat skupili się na realizacji swoich solowych karier. Ich artystyczne drogi na dobre zeszyły się dopiero w 2012 r., gdy wspólnie wydali album „Rekontakt”. Krążek w ciągu kilku miesięcy od premiery osiągnął status złotej płyty – widać, że fani niecierpliwie czekali na to wydawnictwo. Produkcją większości numerów na drugiej płycie Pokahontaz zajął się DiNO, jeden z najbardziej kreatywnych producentów na polskiej scenie hip-hopowej. Postawił on ponownie na elektroniczne brzmienia, jednak tym razem wszystko zbudowane zostało na rytmach dubstepu. W re-

cenzach krytycy często podkreślali, że na „Rekontakcie”, doskonale widać, jak dwóch MC nadal doskonale się uzupełnia. Fokus bezczelny i perwersyjny, na zimno operuje basowym głosem, wyrzucając słowa kaskadowo i beznamiętnie, Rahim z kolei dysponuje niezwykle śpiewnym wokalem i stawia na ekspresję, często zatrzymując się na prostych rymach. Bezpośrednią kontynuacją „Rekontaktu” był nagrany dwa lata później „Reversal”. Na tym krążku można było znaleźć 14 nowych utworów, ale wciąż były to te same poszukiwania muzyczne i podobne opowieści. Prawdziwy przełom w historii grupy przyszedł w grudniu zeszłego roku wraz z wydaniem albumu „REset”. Zmęczeni szukaniem progresywnych rozwiązań Rahim i Fokus zdecydowali się zatoczyć koło i wrócić do korzeni. Na nowej płycie słychać dużo nawiązań do hip-hopu z lat 90. ubiegłego wieku, za co odpowiadają producenci z wrocławskiego kolektywu White House. I nie chodzi tu o łapanie fanów na przynętę ulepioną z sentymentu, czy podlizywanie się słuchaczom po trzydziestce. Pokahontaz udowadnia, że klasyczny hip-hop nadal może na równych prawach stać w szranki z niezwykle popularnymi dziś trapowymi i newschoolowymi brzmieniami. Szczególnie, że w warstwie tekstowej Rahim i Fokus mają bardzo dużo do powiedzenia o współczesnym świecie. Często wracają do tematu internetowej rzeczywistości, która pożera nas i kradnie nam prawdziwe życie. Wiele z wersów ma ironiczny charakter, jednak pozostawiają one słodko-gorzki i smutny posmak. „REset” to album przemyślany, spójny, dobry zarówno w warstwie lirycznej, jak i brzmieniowej. Na koncertach zyskuje on jeszcze dodatkowego zastrzyku energii, dlatego tym bardziej warto pojawić się 16 lutego w Klubie Rura. **opr. af**

FRIENDS - MUSIC OF JAREK ŚMIETANA

„Friends - Music of Jarek Śmietana” to tytuł koncertu, który zabrzmiał w lutym w ramach Festiwalu JAZZtochowa, organizowanego przez Ośrodek Promocji Kultury „Gaude Mater”. Projekt dedykowany przedwcześnie zmarłemu tytanowi gitary zdołał już zagościć w katowickim NOSPRze, w Starym Teatrze w Lublinie, Teatrze Modrzejewskiej w Legnicy i klubie Blue Note w Poznaniu. Częstochowski koncert odbędzie się 2 lutego we współpracy z Pubem Stacherczak, w jego wypróbowanej sali przy Alei Kościuszki 1.

PUB SPORTOWY STACHERCZAK
02-02-2018 GODZINA 19:00
FRIENDS
OF
MUSIC
OF
JAREK
ŚMIETANA
ADAM CZERWIŃSKI PERKUSJA
ANTONI DĘBSKI GITARA BASOWA
WOJCIECH KAROLAK ORGANY HAMMONDA
MAREK NAPIÓRKOWSKI GITARA
MACIEJ SIKALA SAKSOFON



Przedwczesna śmierć Jarka Śmietana, wybitnego gitarzysty, kompozytora, aranżera, wokalisty i lidera, była ogromną stratą dla polskiego jazzu. Artysta pozostawił po sobie ogromny dorobek w postaci ponad stu kompozycji i niezliczonej ilości nagrań, które teraz stają się inspiracją dla młodych wykonawców. Na stronie projektu „Friends - Music of Jarek Śmietana” czytamy: *Wirtuozeria, charyzma i niezwykła wyobraźnia muzyczna zaangażowanych artystów czyni to spotkanie muzyczne niezapomnianym, porywającym doświadczeniem dla publiczności.*

Tytuł koncertu „Friends” nie jest gołosłowny. W programie złożonym z utworów pochodzących z różnych okresów twórczości Śmietany zagrają bowiem muzyczni partnerzy zmarłego gitarzysty. Adam Czerwiński to znakomity perkusista. Współpracował ze Zbigniewem Namyśłowskim i Janem Ptaszynem Wróblewskim, w latach 1993–2013 był stałym członkiem

zespołów Jarka Śmietana. Antoni Dębski jest jednym z czołowych polskich gitarzystów basowych. Współpracował ze Śmietaną, Janem Ptaszynem Wróblewskim, Zbigniewem Namyśłowskim, Tomaszem Szukalskim, Wojciechem Karolakiem i Andrzejem Zauchą. Koncertował na całym świecie, biorąc udział w licznych prestiżowych, międzynarodowych festiwalach jazzowych. Wojciech Karolak uznawany jest za najwybitniejszego organistę jazzowego w historii polskiej muzyki rozrywkowej. Z Jarkiem Śmietaną łączyła go głęboka przyjaźń i miłość do bluesa. Przez lata stanowili nierozłączny tandem, nagrali wspólnie wiele płyt, między innymi: „Phone Conversations”, „What’s Going On”, „Revolution”, „I Love the Blues”. Marek Napiórkowski to genialny gitarzysta, kompozytor, sideman. Obecnie zajmuje pierwsze miejsce w kategorii gitara w ankiecie Jazz Top magazynu Jazz Forum. Jest stałym współpracownikiem Henryka Miśkiewicza i Anny Marii Jopek. W 2014 r. nagrał doskonale przyjęty

album „UP!”. Maciej Sikala należy do ścisłej czołówki polskich saksofonistów tenorowych i sopranowych, od lat zajmuje najwyższe notowania w corocznym rankingu Jazz Top pisma „Jazz Forum”. Był członkiem kultowej formacji Miłość, Kwintetu Piotra Wojtasika, zespołów Piotra Rodowicza, Leszka Możdżera i polsko-niemieckiego Sopot-Hamburg Jazz Quintet. Koncertował. Nagrywał z wybitnymi muzykami amerykańskimi: Lesterem Bowiem, Kennym Wheelerem, Davem Liebmanem, Ronniem Burrage’em, Reggie Workmanem, Billym Hartem, Billym Harperem.

Bilety na ten wyjątkowy koncert można kupić w sekretariacie OPK „Gaude Mater”, w cenie 50 i 35 zł. W sezonie 2017/2018 to szóste jazzowanie z „Gaude Mater” i już przedostatnie. Ta edycja JAZZtochowa zakończy się 10 marca występem NSI Quartet w sali OPK.

Tadasz Piersiak

CZĘSTOCHOWSKA MISJA NA MARSA

Na co dzień studiują na Politechnice Częstochowskiej, ale większość czasu poświęcają na budowanie łazików marsjańskich. Rok temu zajęli trzecie miejsce w prestiżowym konkursie University Rover Challenge w Stanach Zjednoczonych. W tym roku jadą tam już po raz kolejny. O szczegółach swojej pracy opowiadają Piotr Ptak, lider zespołu oraz Radosław Krawczyk, mechanik PCz Rover Team.

Michał Wilk: Dla większości osób temat Marsa czy łazików marsjańskich to dosłownie i w przenośni kosmos. Chciałem więc na początek spytać, co jest w tym wszystkim pociągającego? Dlaczego akurat łaziki marsjańskie?

Radosław Krawczyk: Ogólnie rzecz biorąc, na pomysł wpadli nasi starsi koledzy...

Piotr Ptak: Oni złożyli projekt do Ministerstwa na dofinansowanie, ponieważ wtedy zespół z Białegostoku wygrał w Stanach i w Polsce zrobił się boom na łaziki. Jest ich teraz bardzo dużo. Od tego właściwie się zaczęło. Dla nas jest to duża atrakcja, ponieważ zawody odbywają się w USA i możemy rywalizować z największymi uczelniami z całego świata. Inna sprawa, że dzieje się to przy Mars Society i NASA, czyli instytucjach, które rzeczywiście wysyłają coś w kosmos. Więc to nie jest tylko zabawa.

Zbudowanie takiego pojazdu to z pewnością proces skomplikowany i wymagający dużo czasu oraz zespołu, w którym każdy odpowiada za coś istotnego. Jak to wygląda w zespole PCz Rover Team?

PP: W sumie jesteśmy jednym z najmniejszych zespołów. Jak porównamy się do innych z Polski czy ze Stanów, to my tak naprawdę jesteśmy taką delegacją (śmiech).

RK: W szczególności pierwsza ekipa, która pracowała nad pierwszym łazikiem i liczyła cztery osoby.

PP: A zespoły w Stanach mają po 60 osób. Dla nas projekt łazika jest dodatkowym działaniem w ramach koła naukowego [Komputerowego Projektowania Urządzeń Mechatronicznych i Maszyn - przyp. red.]. W USA budowa łazika odbywa się w ramach zajęć i zawody są dla nich czymś w rodzaju egzaminu.

Zatem robicie to wszystko z pasji, po godzinach?

PP: Tak, u nas tak to wygląda. Wracając jednak do poprzedniej kwestii, w naszym zespole jest jedenaście osób i jesteśmy podzieleni na różne działy, np. mechanika: Maciej Pierzgalski, Radosław Krawczyk, Tomasz Ignasia; elektronika: Piotr Ptak, Janusz Binek; programowanie: Filip Depta, Dominik Maźniak, Grzegorz Ptak, Jan Wielgus; biologia/geologia: Tomasz Zając, Marcin Skotniczy. Mamy też osoby odpowiedzialne za PR, pokaz i umowy sponsorskie. Z kolei naszym opiekunem jest dr hab. inż. Dawid Cekus, prof. PCz.

Co było lub nadal jest najtrudniejsze w tym i podobnych przedsięwzięciach?

PP: Najtrudniejsze jest znalezienie pieniędzy (śmiech). Mamy jednak ten atut, że startujemy w projekcie ministerialnym i już trzeci raz otrzymaliśmy dofinansowanie. Choć w tamtym roku nie było takiej możliwości. Szukaliśmy jednak sponsorów na własną rękę. Zrobiliśmy wtedy zbiórkę pieniędzy na platformie OdpalProjekt.pl. Zebraliśmy około siedmiu tysięcy złotych, więc jak na tak małą inicjatywę, to bardzo dużo - tym bardziej, że byli tacy, którzy na swojego łazika zebrali trzysta złotych. To było więc dla nas duże osiągnięcie i ogromna motywacja.

I rozwijacie się z powodzeniem. W zeszłym roku zajęliście trzecie miejsce w zawodach University Rover Challenge w Stanach Zjednoczonych...

PP: Chociaż na statuetce mamy drugie! (śmiech)

Zatem skąd ta różnica, bo ostatecznie zajęliście miejsce trzecie...

RK: Tak. Przez pierwsze trzy tygodnie byliśmy na drugim miejscu. Potem organizatorzy ogłosili zmianę z powodu błędów ich obliczeń. Pomylili się po prostu i źle policzyli punkty.



PP: Ale to nie była jakaś przepaść. Maksymalnie do zdobycia jest 500 punktów, a różnica między zespołami w czołowej piątce wynosiła 5-10 punktów, więc to właściwie bardzo niewiele.

Wracając do poprzedniego pytania, w tym roku wasz zespół przeszedł już pierwszą fazę kwalifikacji do tegorocznej edycji konkursu. Zatem przygotowania pewnie idą już pełną parą?

PP: Tak naprawdę zostało nam niewiele czasu, by złożyć naszego łazika. Do 1 marca musimy wysłać dokumentację z przygotowania pojazdu do zawodów oraz film prezentujący jego możliwości. W tym roku zgłosiło się 95 zespołów z całego świata, ostatecznie dostanie się 30 grup.

Czy będzie to więc Modernity II? Co nowego chcecie wprowadzić?

RK: Właściwie konstrukcja całego łazika jest kompletnie inna. Bez większych zmian pozostanie jedynie manipulator. Długość nowego pojazdu wynosi dwa metry i dwadzieścia centymetrów...

PP: ...oraz metr pięćdziesiąt szerokości. Jest więc dużo większy, ale cały czas musimy zmieścić się w wadze 50 kilogramów, bo takie są kryteria podczas zawodów. Poprzedni łazik został oceniony w Stanach, ale chcemy naprawić parę błędów. Stąd też ta zmiana. Im większy łazik, im większe koła, tym lepiej będzie radził sobie z przeszkodami. Rok temu Modernity się przewrócił. Podczas jazdy autonomicznej, czyli bez naszego udziału, wjechał na stromą ścianę i za bardzo się przechylił. Uznaliśmy więc, że większy i szerszy łazik poradzi sobie lepiej. Chcemy też tym samym obniżyć środek ciężkości. Podczas jednej z konkurencji pojazd musi zjechać z metroowego stopnia, jeśli tego nie zrobi, nie przejdziemy do następnego etapu. Dlatego przebudujemy całą konstrukcję, mimo że poprzednia była bardzo udana.

Co roku pniecie się coraz wyżej. Na początku było miejsce dziesiąte, potem szóste, ostatnio podium. Liczycie tym razem na zwycięstwo?

PP: Tak, każda kolejna konstrukcja jest coraz lepsza, choć nie oznacza to, że automatycznie przełoży się to na coraz lepsze miejsca. Duże znaczenie ma też obsługa pojazdu

i poruszanie się nim. Dwa lata temu nie mieliśmy wiele czasu na testy i wycucie możliwości łazika nie było najlepsze. Ale z roku na rok jest lepiej. Projekt zajmuje nam już coraz mniej czasu, ponieważ korzystamy ze sprawdzonych rozwiązań.

RK: Rośnie też nasze doświadczenie, przez co szybciej i sprawniej rozwiązujemy niektóre problemy.

PP: Dlatego, nawet jeśli porównamy się z innymi zespołami z Polski, to widać, że tam jest wielu młodych studentów, a u nas skład jest doświadczony. Jeden z naszych kolegów będzie miał szansę pojechać na zawody już po raz piąty.

Czujecie presję ze strony innych ośrodków akademickich z Polski, które także biorą udział w rywalizacji?

PP: Owszem, jest dużo takich grup, ale tam członkowie ciągle się zmieniają i zespoły nie utrzymują stałego poziomu. Dobrze to widać na przykład po Politechnice Wrocławskiej. Nowy zespół przejął łazika z poprzednich lat, co prawda to bardzo udana konstrukcja, ale grupa podeszła do zadania zbyt ambitnie i zajęła ostatecznie odległe miejsce [24. miejsce - przyp. red].

RK: W porównaniu do poprzednich lat i tego, co mogli osiągnąć, wypadli bardzo słabo.

Myślicie, że wysłanie polskiego łazika na Marsa jest możliwe?

PP: Z czasem na pewno będzie coraz łatwiej, ale tak czy siak, wiąże się to z bardzo dużymi kosztami. Właściwie w Polsce są organizowane symulacje misji marsjańskich i my jako jedyny zespół w Polsce wysyłamy naszego łazika. Możemy wtedy testować sprzęt. Byliśmy na przykład w ubiegłym roku w Pile na lotnisku wojskowym, gdzie wybudowano bazę kosmiczną. W poprzednich latach organizowano to w Rzepienniku Biskupim.

RK: W Polsce była baza, a centrum dowodzenia w Holandii, w European Space Research and Technology Centre, która podlega Europejskiej Agencji Kosmicznej.

A co dalej? Planujecie robić coś poza łazikami marsjańskimi?

RK: Teoretycznie większych planów chyba nie mamy, poza ukończeniem studiów i znalezieniem jakiejś pracy...

fot. z archiwum PCz Rover Team

ZIMA W MIEŚCIE

Zimowa przerwa od szkoły, to czas który można wykorzystać na wiele sposobów.

Dzieci nie powinny się wtedy nudzić.

Oprócz podróży, wszelkich aktywności sportowych i małej dawki zdrowego leniuchowania, my polecamy najmłodszym szereg atrakcji kulturalnych, przygotowanych przez miejskie instytucje na luty. Jesteśmy przekonani, że każdy znajdzie tu coś dla siebie.



Kino studyjne OKF Iluzja zaprasza najmłodszych pasjonatów sztuki filmowej na trzy seanse. 1 lutego będzie okazja by zobaczyć „**Paddington 2**”, czyli kolejną część ekranizacji bestsellerowych powieści Michaela Bonda. To już trzecie pokolenie miłośników dobrych historii, zachwycą się przygodami niedźwiadka w czerwonym kapeluszu, śledząc je w książkach, kreskówkach, a teraz na wielkim ekranie. W najnowszym filmie rezolutny miś o nienaganych manierach i skłonności do wpadania w tarapaty, trafi w złe towarzystwo. Pomyłkowo osadzony w areszcie wśród zepsutych do szpiku kości typów spod ciemnej gwiazdy, naiwny Paddington zrobi wszystko, by sprowadzić ich na dobrą drogę. 6 lutego OKF proponuje kolejny książkowy tytuł,



czyli „**Magiczną Zimą Muminków**”. Bohaterowie stworzeni przez Tove Jansson, podobnie jak Paddington, przez ponad pół wieku zdążyli stać się ikonami popkultury. Nie stracili przy tym jednak nic ze swojej pierwotnej magii i niezwykłości, dzięki czemu pozytywnie wyróżniają się na tle dzisiejszych, masowo produkowanych „postaci z bajek”. Dzieci na całym świecie uwielbiają Muminki. „Magiczna Zima Muminków” to opowieść o wyjątkowym czasie w roku. Muminek decyduje, że tym razem – zamiast tradycyjnie udać się na drzemkę – nie zaśnie na zimę. Chce zobaczyć, jak wygląda ta pora roku. Szybko przekonuje się jednak, że zupełnie różni się ona od jego wyobrażeń. Ferie w kinie zamknie 8 lutego projekcja norweskiego filmu fabularnego „**Traktorek Florek**”. To nieszablonowa komedia o przyjaźni między dzieckiem, dorosłym, traktorem i kozą. Familijna opowieść nie tylko o tym, że na wsi nie ma nudy i jest to genialne miejsce na spędzenie wakacji, ale również o solidarności, współpracy oraz wzajemnej trosce.

Muzeum Częstochowskie stawia z kolei na edukację poprzez zabawę. W końcu przerwa od szkoły nie oznacza, że nie można spędzić czasu dowiadując się interesujących rzeczy. Dlatego muzeum zaprasza na zajęcia dzieci ciekawe świata i dociekliwe. W programie czeka na nich między innymi **szafa historyczna**, czyli wyjątkowa okazja, by przymierzyć średniowieczne stroje i broje, a przy okazji poznać trochę lepiej ten niezwykle okres historyczny. Zainteresowani podziemnym światem z pewnością ucieszą się ze **spaceru po korytarzach Muzeum Górnictwa Rud Żelaza** z przewodnikiem, a miłośnicy archeologii z warsztatów tworzenia pradzie-

jowej biżuterii. Wprowadzeniem do tematyki sztuki, będą zajęcia „**W jakim nastroju jest ... obraz?**”, podczas których będzie można się dowiedzieć wszystkiego o przeróżnych technikach malarskich, liniach, kolorach, światłocieniach itd. Nie zabraknie też okazji do poznania niesamowitego świata przyrody na spotkaniach dotyczących **najpiękniejszych owadów świata** i **ciekawostek z życia owadów**. Z kolei w Muzeum Żydów Częstochowian dzieci będą miały okazję poznać **podstawy języka hebrajskiego** oraz **święta i tradycje żydowskie**. Na wszystkie te zajęcia obowiązują wcześniejsze zapisy pod nr. tel. 504 757 502. Dodatkowo w Parku im. Stanisława Staszica dzieci intensywnie pracować będą w Multicentrum, by dowiedzieć się wszystkiego o **wynalazkach i wynalazcach**. Patronem tych niezwykłych zajęć będzie Leonardo Da Vinci. W przypadku tych zajęć zgłaszać się trzeba pod nr. tel. 504 757 598.



Nie od dziś wiadomo, że mamy w mieście bardzo wielu młodych fanów teatru, dlatego też tej zimy również Teatr im. Adama Mickiewicza musiał stanąć na wysokości zadania. Postanowił zaprosić nas do świata książek Tove Jansson i na 6 lutego zaplanował spektakl „**Kometa nad Doliną Muminków**”. To inscenizacja drugiego tomu przygód tych niezwykłych fińskich stworzeń, a zarazem doskonały pretekst, by poznać ich przygody. W kierunku Ziemi zbliża się wielka kometa. Muminek i Ryjek podejmują odważną decyzję: żegnają się z rodzicami i na trawie wyruszają do Gór Samotnych. Chcą odnaleźć tajemnicze Obserwatorium oraz porozmawiać z Profesorem, który może wiedzieć jak zażegnać kosmiczny kryzys. Po drodze nasi bohaterowie poznają nowych przyjaciół: mieszkającego w namiocie kawosza Włóczykija, znawcę wodnych owadów Paszczaka oraz uroczę rodzeń-

stwo Migotków. Dzień później na deskach naszego teatru będzie można zobaczyć przedstawienie „**Gałganiarz i Patyczek**”, na motywach opowiadań Włodzimierza Perzyńskiego. To bajka, która w piękny i poetycki sposób, mówi o zmaganiu się człowieka z przeciwnościami losu i przenikaniu się dobra i zła. Akcja rozgrywa się w małym miasteczku, z całym jego pięknym i ubogim anturazem: zaułkami, piwniczymi izbami, gospodą. Dzięki magicznej Katarzynie poznajemy historię chciwego Gałganiarza oraz biednego sieroty Antosia – Patyczka, który marzy o kochających rodzicach i ciepłym kącie. Ferie w teatrze, 8 lutego, zamknie zaś baśń braci Grimm „**Rospunka**”. Częstochowscy artyści zaproponują jednak przewrotną i bardzo muzyczną wersję tej klasycznej bajki. Areną historii jest konkurs piosenki, który chce wygrać zła czarownica, wykorzystując do tego piękny głos Roszpunki. Na dodatek ojciec Roszpunki jest sławnym gwiazdorem, a doktor leczący jej matkę potrafi przepowiadać przyszłość!

Tradycyjnie bardzo bogatą ofertę na ferie przygotowała też Biblioteka, która dzięki zaangażowaniu poszczególnych filii, będzie obecna ze swoimi propozycjami prawie we wszystkich dzielnicach miasta. Ma ona do zaoferowania bardzo dużo zajęć literacko-plastycznych. Dzieciaki będą miały okazję między innymi stworzyć swoją **wenecką maskę karnawałową** (2 lutego, Filia nr 2 ul. Orlik-Rückemanna 35/37), przenieść się do **krainy Eskimosów** (5-9 lutego, Filia nr 20, ul. W. Gombrowicza 15, zapisy: tel. 34 362 35 87) oraz wykreować **swój autorski rysunek na bawelnianej torbie** (5 lutego, Filia nr 15, ul. Okulickiego 63, tel. 34 322 76 19). Dodatkowo milusińskich lubiących naukowe zabawy zapra-



sza Pan Eksperymentek (8 lutego, Oddział dla Dzieci i Młodzieży, Aleja Kościuszki), a na tych, którzy zawsze mają za dużo energii czekać będą **zajęcia rytmiczno-ruchowe** (2-9 lutego, Filia nr 21, ul. Orzechowa 14, zapisy: tel. 34 360 71 95).

Oczywiście nie sposób wymienić tutaj wszystkich zimowych atrakcji kulturalnych, które czekają na najmłodszych w te ferie. Wszystkie szczegóły można natomiast znaleźć w naszym kalendarium oraz na stronach internetowych poszczególnych instytucji. *oprac. af*

Pochodzi z Częstochowy i tworzy dziś europejskie kino artystyczne na najwyższym poziomie. Jej pierwszy film „Nic osobistego”, był nominowany do Europejskiej Nagrody Filmowej w kategorii debiut. W swojej twórczości czerpie z tradycji kinematografii i literatury starego kontynentu: Bergmana, Bernharda, Hanekego i Muller. W lutym na ekrany polskich kin wchodzi jej najnowszy obraz „Pomiędzy słowami”. Rozmawiamy z Urszulą Antoniak.

POMIĘDZY SŁOWAMI

Magda Fijołek: Powraca Pani na ekrany kin po kilku latach przerwy, filmem „Pomiędzy słowami”. To pierwsza Pani polska produkcja, co Panią skłoniło do zrobienia polskiego filmu?

Urszula Antoniak: Chciałam opowiedzieć o trochę innym Polaku-emigrancie. Innym niż ten stereotypowo przedstawiany w filmach. O kims, komu się udało, bo przeskoczył barierę języka i klasy społecznej. Na pewnym poziomie reprezentuje on zarówno mnie, jak i emigrantów z Europy Wschodniej, którzy przyjeżdżają na Zachód, nie „za chlebem”, ale z wyboru. Chcą być częścią tego społeczeństwa.

„Pomiędzy słowami” to także film polski ze względu na jego twórców....

Rzeczywiście, producentem większościowym jest Opus Film (producent „Idy”). Film powstał także dzięki pomocy Holenderskiego Instytutu Filmowego i Euroimages. Mimo tego, że dzieje się w Berlinie, nie uzyskaliśmy niemieckich funduszy. Polscy twórcy w ekipie - poza okresem zdjęciowym - to przede wszystkim Milenia Fiedler, montażystka i Maciek Pawłowski, dźwię-

kowiec. Oboje byli wyjątkowo kreatywnymi współpracownikami. Ich wrażliwość, nie wiem czy polska, doskonale współgrała z moją. Wrażenie zrobiła na mnie ich postawa „wszystko dla filmu” - czyli pełen profesjonalizm i poświęcenie. To ostatnie zdarza mi się znaleźć częściej w Polsce niż w Holandii.

Co zainspirowało Panią do stworzenia filmu?

Bezpośrednią inspiracją była postać polskiego prawnika w Amsterdamie, który właściwie stał się Holendrem - doskonale opanował język, co jest bardzo trudne w Holandii. Pewnego dnia widziałam reakcję miejscowych, którzy odkryli, że pochodzi on z Polski. To, co zobaczyłam, było mieszanką niedowierzania i dziwnego niepokoju, że ktoś - nie jak oni - jest jak oni.

Film pojawia się w czasie, kiedy problem imigracji wywołuje dużo emocji. To celowy zabieg?

Ten scenariusz miałam już 10 lat temu, ale rzeczywiście exodus imigracyjny ostatnich lat zaostriżył wypowiedź filmu. To prawo do osiedlenia się w dowolnym kraju Europy, o którym

mowa w pierwszej scenie filmu, zostało przyznane Polakom zupełnie niedawno. Bohater mojego filmu zrobił z niego użytek.

Skąd taki wybór aktorów do głównych ról?

Jakub Gierszał jest aktorem, który nie tylko doskonale nadawał się do tej roli, ale jest również perfekcyjnie dwujęzyczny (polsko-niemiecki), co było kluczowe przy tej postaci. Andrzej Chyra - to fantastyczny aktor o twarzy z charyzmą. Ten film jest pojedynkiem dwóch twarzy. Jednej pięknej, doskonale, nienaruszonej jeszcze przez doświadczenia czy tragizm i drugiej, dającej się odkrywać jak krajobraz, na której życie zostawiło ślady.

Czy czarno-biała taśma to zabieg tylko estetyczny?

Pomimo tego, że zdjęcia są piękne (nagrodzone na festiwalu w Gdyni), to nie chodzi tutaj o estetyzację. Kluczowe jest podkreślenie kontrastu pomiędzy imigrantem europejskim (naszym bohaterem), dla którego przejście od Polaka do Niemca jest proste, a imigrantem z Afryki. Oboje chcą tego samego, zdecydować o swoim losie i mieć wybór miejsca, gdzie żyją.

Czy podejmie Pani kolejną próbę nakręcenia polskiego filmu?

Co chwila mam jakiś pomysł na polski film. Ostatnio coraz częściej na komedie. Przygotowuję obecnie obraz, który jest kontynuacją tematu z „Pomiędzy Słowami”. Tym razem będzie on widziany oczami kobiety, która zakochuje się w polskim emigrancie.

Od wielu lat żyje Pani za granicami kraju, czy czuje się Pani wciąż Polką, czy też bezpaństwowcem?

Nie wiem, jak się czuje Polak, Holender, albo tym bardziej bezpaństwowiec. Narodowość ma niewiele wspólnego z tym, kim się człowiek czuje. Ja cały czas jestem postrzegana jako Polka, a to coś zupełnie innego.

Oglądając Pani filmy, odnoszę wrażenie, że wciąż mierzy się Pani w nich z problemem samotności człowieka...

Pewien krytyk zauważył, że w moich filmach bohaterowie, choć nie odstają od reszty, to nie przystają. To właśnie sposób, w jaki czuje się emigrant. Zawsze jest trochę inny, trochę

nie u siebie. Jest to stan bardzo bliski samotności.

Czym jest zatem dla Pani Ojczyzna?

To wielkie słowo. Na najprostszym poziomie, to coś, co będę chciała bronić, jeśli będzie zagrożone, jak rodzinę.

Pierwszą Ojczyzną była dla Pani jednak Częstochowa. Z czym się Pani kojarzy nasze miasto? Jakie ma Pani pierwsze wspomnienia, kiedy słyszy tę nazwę?

Z klasztorem oczywiście! Gdy miałam 14 lat byłam świadkiem cudu w kaplicy - naprawdę! Jednak to nie cud zrobił na mnie wrażenie, ale reakcja ludzi - zbiorowe uniesienie. Prawie jak kino. Może to w tym momencie, postanowiłam zostać reżyserem (śmiech). Mam wiele miejsc w Częstochowie, które pamiętam, a które dziś bardzo się zmieniły. Z sentymentu wolę je takie, jakie zapamiętałam z kiedyś. Główna aleja z drzewami, park pod Jasną Górą, gdzie zjeżdżałam na sankach z ojcem, Stary Rynek, na którym mieszkała babcia i ta brama, przez którą podobno prze-

jeżdżała kiedyś królowa Jadwiga.

Kolejną ojczyzną był Wydział Radia i Telewizji na Uniwersytecie Śląskim? Studiowała tam Pani produkcję filmową, jednak obecnie pracuje Pani jako reżyser. Skąd takie wybory?

Pochodzę z robotniczej rodziny, studia artystyczne nie należały u nas do tradycji. Za poradą ojca wybrałam coś konkretnego - producent to brzmi solidnie. Długo się z tym nosiłam, by zostać reżyserem, bo jestem ze „starej szkoły” i uważam, że reżyserem zostaje się, jak ma się coś do powiedzenia, silny imperatyw opowiedzenia historii. Myślę, że uświadomienie sobie tego było ważniejsze niż studia na wydziale reżyserii.

Rok 2018 jest rokiem praw kobiet w Polsce, jak wygląda sytuacja kobiet w świecie filmu?

W Holandii, gdzie mieszkam i pracuję, jest dobrze. Dba się o udział kobiet w decyzyjnych komisjach, gremiach itd. Seksistowskie uwagi na planie przez samych facetów są traktowane jako żenujące.

Dziękuję za rozmowę.



CHCĘ WYRAZAĆ

WPROST

Ćwiczenie oka i ręki, pamięci i wyobraźni, reagowanie na to, co dzieje się tuż za progiem.

Poznanie siebie samego, a jednocześnie pozna-

wanie wspólnych, polskich losów. Takie motto można przypisać bohaterowi wystawy

„Leszek Sobocki. Retrospektywa”, która zostanie pokazana w Miejskiej Galerii Sztuki już 23 lutego.

Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie w latach pięćdziesiątych XX wieku „opanowana” jest przez kolorystów. Eugeniusz Eibisch, Hanna Rudzka-Cybisowa, Czesław Rzepiński, Zbigniew Pronaszk, Jerzy Fedkowicz, Emil Krcha, a w katedrze malarstwa monumentalnego Wacław Taranczewski. Koloryści zorientowani są na symbolikę i literackość, koncentrują się na dość wąskiej tematyce, przede wszystkim pejzażu i martwej naturze. Natura była punktem wyjścia, celem zaś pokazanie wzajemnych relacji i oddziaływań sąsiadujących ze sobą barw. Chodziło o zobrazowanie „dźwięczności koloru”, jak mawiał ich mistrz duchowy Józef Pankiewicz. Do tak zorientowanego środowiska trafi młody częstochowianin, mający wcześniej kontakt z katowickim Liceum Technik Plastycznych i Wydziałem Grafiki Propagandowej – filii krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. A jest to kontakt bardzo ważny i decydujący o przyszłej drodze artystycznej Leszka Sobockiego.

W Liceum Technik Plastycznych w Katowicach rysunku uczy bowiem Adam Hoffmann – postać nietuzinkowa, choć współcześnie raczej niedoceniana. Ma on jednak swoich wiernych uczniów, zarówno w Katowicach, jak i w Krakowie, w którym mieszka. Pod jego okiem So-

bocki uczy się w katowickim liceum dobrego warsztatu i systematyczności w prowadzeniu szkicowników. Codziennie mają się w nim pojawić trzy rysunki – z natury, z wyobraźni i z mistrzów.



W latach pięćdziesiątych Leszek Sobocki przyjeżdża do dawnej stolicy Polski i poznaje innych, „krakowskich” wychowanków Hoffmanna: Jacka Waltosia, Macieja Bieniasza i Zbyluta Grzywacza. Spotykają się na tak zwanych „środkach u Adama”, w jego mieszkaniu przy Placu Biskupim. Dyskutują o sztuce, literaturze, świecie i krakowskim życiu artystycznym. Hoffmann zdaje sobie sprawę, że na Akademii młodzi artyści niewiele nauczą się u kolorystów,

więc radzi im pójść do kogoś, kto przynajmniej nie będzie im przeszkadzał we własnych poszukiwaniach. Kimś takim dla większości okazał się Emil Krcha. Jednak Leszek Sobocki wybierze inaczej. Pójdzie do pracowni Wacława Taranczewskiego, znanego z niezwykle rygorystycznych wymagań. Sobocki będzie się jednak czuł tu całkiem niezłe ze względu na umiłowanie przez profesora dobrego akademickiego rysunku. A rysować Sobocki umie świetnie dzięki lekcjom u Hoffmanna.

Mimo zrobienia dyplomu w 1959 roku, malarz nie zrywa swoich studenckich kontaktów. Wciąż pojawia się w mieszkaniu przy Placu Biskupim, co ostatecznie skutkuje pierwszą wystawą tzw. Grupy Wprost w 1966 roku. „Założycielską” wystawę artyści pokazują w Pałacu Sztuki i towarzyszy jej deklaracja: „Chcemy wyrażać wprost, nie pomijając wielorakich możliwości w plastyce: tematów, symboliki, form znaczących, tworzywa stosowanego dla treści. Każda użyteczna metoda i tworzywo służące ekspresji jest ważne dla wyobraźni, to znaczy - ujawniania kształtu przeżyć. Pokazujemy to, co robimy, swój warsztat, by ujawnić myśli i wyobrażenia w jej bezpośredniej, często pierwszej postaci”. Pamiętajmy, że lata sześćdziesiąte w Krakowie i w ogóle w Polsce, to raczej sztuka

awangardowa i abstrakcyjna – skupiona na problemach formalnych. Taka deklaracja jest więc czymś zupełnie nowym. Na pierwszej wystawie pojawiają się prace Sobockiego, Bieniasza, Grzywacza, Waltosia i Barbary Skąpskiej. Jednak w przeciągu dwudziestu lat działania Wprost Skąpska pokaże swoje obrazy tylko na dwóch wystawach – pierwszej i ostatniej. Trzonym grupy jest więc czwórka uczniów Hoffmanna. I choć łączy ich wspólna, duża idea, to każdy koncentruje się na sobie najbliższych tematach.

Realistyczne i pełne ekspresji malarstwo Sobockiego wpisuje się w nurt Nowej Figuracji – z jego ucieczką od koncentracji na formalnych aspektach sztuki i zaangażowaniu w krytykowanie komunistycznej, polskiej rzeczywistości. Obrazują to prace takie jak: „Idol” (1966), „Traktorystka” (1967), „Pejzaż” (1967) czy „Krzesełko bez właściwości” (1968). W latach 1968–69 powstaje jedno z największych dzieł artysty – „Panorama”, komentująca rewolucję węgierską z 1956 roku. Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte w twórczości malarza to także refleksja

nad miejscem kobiety: „Rodząca I” (1966) i „Rodząca II” (1967), „Jeden dzień w życiu kobiety pracującej” (1972), ale też osobą artysty jako takiego. Pomiędzy 1974 a 1976 rokiem twórca zrealizował cykl „Portretów trumiennych” inspirowanych sarmackimi konterfektami, na których przedstawił siebie. Po wprowadzeniu stanu wojennego Sobocki zaangażował się w ruch kultury niezależnej, realizując serie grafik o znaczących tytułach: „Znaczkę polskie” (1981), „Drzwi polskie” (1982), „Wizyta” (1983), „Hommage x. J. Popiełuszcze” (1985). Lata dziewięćdziesiąte to czas rozliczania się twórcy z przeszłością. Pojawiają się kompozycje nawiązujące do osobistych, dziecięcych doświadczeń przypadających na okres niemieckiej okupacji: „Minęliśmy się” (1998), „Dziwne lato” (1999), „Nie zmieściła się” (1999). W ostatnich latach Sobocki zrealizował wiele palinodii, czyli komentarzy do swoich dawnych dzieł. Należą do nich: „Polak 2005” i „Polak 2006”, „Tatuaz II” (2005), „Pompier” (2005). Poszukując nowej formy wyrazu, artysta wykonał również cykl asambłaży („Archeologia”, „Przekrój geologiczny I”, „Stodoła”).

Prace Sobockiego rozsiane są po wielu muzeach. Można je oglądać m.in. w Muzeum Narodowym w Krakowie, Muzeum Narodowym w Warszawie, Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Narodowym w Szczecinie i w Kielcach, Galerii Zachęta, Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku czy w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie. Ekspozycja w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie będzie wyjątkową okazją, by zobaczyć wiele prac artysty w jednym miejscu. Wystawa „Leszek Sobocki. Retrospektywa” jest swoistym curriculum vitae twórcy, podsumowaniem różnych etapów ścieżki artystycznej malarza, a może się okazać także nowym otwarciem. Kuratorki wystawy, Barbara Major i Joanna Matyja, proponują nam ciekawą ścieżkę narracyjną dla ekspozycji. Kierunek i sposób zwiedzania uporządkują bowiem teksty krytyczne różnych autorów oraz fragmenty esejów i wypowiedzi samego Sobockiego. Wystawę będziemy mogli oglądać od 23 lutego aż do 15 kwietnia 2018 roku. Zatem do zobaczenia w Miejskiej Galerii Sztuki!

Sylvia Góra

JEDNYM OKIEM DARIUSZ DĄBROWSKI



WSPARCIE AMATORSKICH DZIAŁAŃ

Działasz artystycznie lub po prostu chcesz zorganizować wydarzenie kulturalne, ale brakuje ci środków na realizację przedsięwzięcia? Nie musisz się martwić. Pomoże ci w tym CARA.

CARA to Centrum Amatorskiego Ruchu Artystycznego, funkcjonujące przy Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater” w Częstochowie. Zostało powołane przede wszystkim po to, by wspierać, a przez to również promować, osoby aktywne artystycznie, które dopiero rozpoczynają przygodę twórczą i nie mają własnych środków finansowych na realizację swoich pomysłów.

Jak sama nazwa wskazuje, CARA jest przeznaczona dla amatorów. Mogą z niej skorzystać osoby mieszkające lub działające na terenie Częstochowy. To odpowiednia opcja dla artystów i twórców nieprofesjonalnych, którzy nie zajmują się działalnością artystyczną zawodowo i zarobkowo, nie należą do profesjonalnych grup artystycznych lub związków twórczych i nie ukończyli np. artystycznej szkoły wyższej lub średniej, w dziedzinie której składają wnioski.

Aby skorzystać z dofinansowania w formie refundacji, wystarczy zrobić parę prostych kroków. Przede wszystkim należy w odpowiednim terminie złożyć w „Gaude Mater” wypełniony wniosek, opisujący dokładnie przedsięwzięcie oraz przedstawiający koszty z nim związane. Oceną poszczególnych projektów zajmuje się Rada ds. Amatorskiego Ruchu Artystycznego, w skład której wchodzi osoba reprezentująca przeróżne dziedziny kultury. Po zaakceptowaniu pomysłu i podpisaniu umowy, trzeba już tylko wziąć się do pracy, zrobić swoje i rozliczyć się z realizacją projektu oraz poniesionych kosztów. Ważne jest, by nie finansować tego samego przedsięwzięcia z różnych źródeł z budżetu Urzędu Miasta Częstochowy.

Sztandarowym pomysłem, realizowanym dzięki CARA, jest cieszący się niezmiernie zainteresowaniem i odbywający się w Częstochowie regularnie Turniej Jednego Wiersza, zainicjowa-

wany już w 1996 roku. Dzięki niemu literacko zaistniało mnóstwo uzdolnionych ludzi, wielu z nich stało się później profesjonalnymi autorami. Siostrzanym projektem był zeszłoroczny, debiutujący Turniej Jednego Opowiadania. Jeśli chodzi o literaturę, dzięki CARA światło dzienne ujrzalo wiele książek, np. antologia debiutanckich wierszy częstochowskich poetek i poetów „Potencjometr”.

Wśród większych działań, tym razem muzycznych, znajduje się chociażby cykliczny przegląd zespołów Debiuty From Poland, czy Totalna Improwizacja, która jest Jam Session otwartym dla muzykujących osób. Nie brakuje też projektów artystycznych z dziedziny sztuk plastycznych, np. wystaw czy warsztatów. Ciekawym przedsięwzięciem jest chociażby Manufaktura książki, czyli akcja, dzięki której powstają książki trafiające do niewidomych i słabowidzących dzieci. Warto także wspomnieć np. o wirtual-

nym „ożywianiu” częstochowskich murali. Ten na tarasie Miejskiej Galerii Sztuki można „ożyć” przy użyciu dostępnej cały czas aplikacji, do pobrania na miejscu, dzięki kodowi QR.

To jednak niewielka część wszystkich projektów i pomysłów, które częstochowscy amatorzy mogli zrealizować dzięki wsparciu CARA. Dokładne listy wszystkich dofinansowanych do tej pory wniosków można znaleźć na stronie internetowej OPK „Gaude Mater”. Osoby zainteresowane wsparciem ze strony CARA, mogą zasięgnąć informacji bezpośrednio w Ośrodku, zarówno osobiście, jak i drogą telefoniczną czy elektroniczną. **W tym roku nabór wniosków trwa do końca lutego.** Dokładne zasady przyznawania dofinansowania dostępne są na stronie internetowej: gaudemater.pl/konkursy/cara.

Michał Wilk

CZYTAĆ DOTYKIEM

Wyobraźcie sobie papierowy, rozkładany sześciąt. Na wierzchu całkiem gładki, a w środku lekko chropowaty. Dla niewidomych i słabowidzących to jest właśnie książka. Ilustracje, które wraz ze słowami i zdaniami budują historie i stwarzają przed naszymi oczyma nowe światy, są dla nich niedostępne. Aby dać im szansę na zanurzenie się w powieściowych krainach, powstała książka dotykowa, która oprócz swojej praktycznej funkcji nierzadko jest dziełem sztuki.

Najczęściej spotykamy się z książką dotykową dla dzieci, które mają jeszcze trudności z czytaniem alfabetu Braille'a. Niestety w Polsce, ale także w Europie, nie ma zbyt wielu artystów czy pracowni, gdzie tworzy się książki sensu stricto dla dzieci niewidomych. Nieliczne egzemplarze książki dotykowej, które dotąd powstały, można wypożyczyć tylko w jednej bibliotece w całej Polsce - w Lublinie. Wypukłe stroniczki woluminów wypełniają ilustracje wykonane z najróżniejszych materiałów o urozmaiconej fakturze. Jednak zaprojektowanie takiej książki wymaga nie tylko sztuki artystycznej, ale także sporych nakładów finansowych. W Częstochowie, w ramach projektu „Manufaktura Książki”, ma powstać lokalna Biblioteka Książki Dotykowej. Dlatego już po raz piąty Agnieszka Batorek, dzięki dofinansowaniu ze środków budżetu Centrum Amatorskiego Ruchu Artystycznego, organizuje konkurs na projekt i wykonanie książki dotykowo-fakturowej dla dzieci niewidomych i słabowidzących.

W konkursie mogą wziąć udział uczniowie szkół ponadgimnazjalnych, studenci i artyści-amatorzy. Prace można dostarczać osobiście do Biblioteki Publicznej im. dr. Wł. Biegańskiego (Aleja Najświętszej Maryi Panny 22) i zostawić na portierni lub wysłać

pocztą (z dopiskiem - Konkurs „Manufaktura Książki”) do 26 marca 2018 r. W tym roku główną nagrodą jest tablet graficzny.

Formuła takiego konkursu doskonale sprawdziła się w czasie poprzednich edycji. Dziś wiemy, że dwukrotna jego laureatka - Patrycja Zaleska, rozpoczęła dzięki temu swoją artystyczną ścieżkę. Wspólnie z Kirylem Konowałowem założyła profesjonalną pracownię książek dotykowych - „Kołobajki”. Pomysł został doceniony także przez specjalistę z dziedziny tyfłodydaktyki - prof. Bogusława Marka z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Dzięki niemu książki zaprojektowane przez laureatki „Manufaktury Książki” zostały wytypowane do reprezentowa-

nia Polskiego na międzynarodowym konkursie na książkę dotykową Typhlo&Tactus. Jeśli więc stawiasz pierwsze artystyczne kroki - spróbuj swoich sił w konkursie, a przy okazji otwórz drzwi do wielu nowych światów niewidomym i słabowidzącym dzieciom. Wszystkie książki zgłoszone do konkursu tradycyjnie zostaną przekazane do Ośrodka Wychowawczo-Rehabilitacyjnego PZN w Częstochowie. Szczegółowe informacje dotyczące konkursu można uzyskać u organizatorki, dzwoniąc pod numer: 534 009 883. *Sylwia Góra*

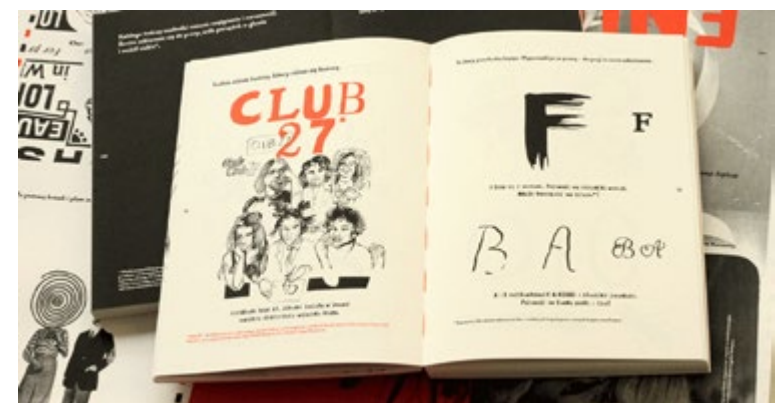


PIERWSZE JEST SŁOWO

Aleksandra Cieślak jest graficzką, ilustratorką i autorką tekstów. Pochodzi z Częstochowy i tutaj kończyła Liceum Plastyczne. Później studiowała na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie oraz w Staatliche Akademie der Bildenden Kuenste w Stuttgarcie. Tworzy książki autorskie zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych. Ma na swoim koncie kilka wystaw indywidualnych oraz psychodeliczny dramat „Tit Anik”. W 2016 i 2017 roku nominowana do prestiżowej nagrody Astrid Lindgren Memorial Award.



foto: Wojciech Sobolewski



Adam Florczyk: Specjalizujesz się w tworzeniu i ilustrowaniu książek dla młodego czytelnika, prowadziłaś też wiele warsztatów ilustratorskich dla dzieci. Jak sądzisz, czy w świecie zdominowanym przez Internet i cyfrową technologię, literatura dziecięca nadal może z powodzeniem konkurować o uwagę najmłodszych z przeróżnymi gadżetami i wirtualnym światem?

Aleksandra Cieślak: Myślę, że może i że będzie konkurowała. Kontakt z książką, rytuał wspólnego czytania, to co innego niż aplikacja z „bajką”, czy animowany filmik na youtube. Za tym stoi zupełnie inna jakość. Książka wymaga pewnego wysiłku, cierpliwości, ale też istnieje jako obiekt do wertowania, otwierania oglądania, ma swój zapach, fakturę papieru. Skomplikowane zabawki na dłuższą metę są mało inspirujące - bo są gotowe. Książka pozwala na budowanie światów we własnej głowie bez użycia programu 3D. To też rodzaj spotkania ze sobą samym, moment na kontemplację, na wyciszenie.

Pamiętasz swoje pierwsze lektury z dzieciństwa i ilustracje, które im towarzyszyły?

Pamiętam rosyjską książkę w języku angielskim o ZOO - z plastikową tarczą telefonu, niemieckie magazyny burda i coś w rodzaju elementarza z ilustracjami Janusza Stannego i Teresy Wibik. Ta ostatnia książka była absolutnie moją ulubioną.

Na co dzień projektujesz również plakaty, ilustracje prasowe, okładki. Czy w tym kontekście książki zawsze były kluczową częścią Twojej twórczości, czy po prostu z czasem okazało się, że w ich robieniu jesteś najlepsza i praca przy nich przynosi Ci najwięcej frajdy?

Nigdy nie lubiłam się skupiać na jakimś konkretnym fachu, bo dużo ciekawsze wydaje mi się nieustanne próbowanie nowych rzeczy, sprawdzanie i odkrywanie siebie w różnych sytuacjach. Książki zawsze były i myślę, że będą dla mnie ważne. Moje podejście do nich ewoluje - zmienia się proporcja obrazu do tekstu. Aktualnie największą frajdę mam z pracy nad cyklem rzeźb i z pisania scenariusza. Dla mnie to trochę to samo co książka, tylko w innym wymiarze. Słowa i obrazy traktuję zamiennie. Literatura, obraz, rzeźba to tylko narzędzia, liczy się przekaz.

Współpracowałaś między innymi z Grzegorzem Kasdepke, Michałem Rusinkiem i Tiną Oziewicz, ale masz też na koncie kilka całkowicie autorskich tytułów. Wolisz pracować w duecie, czy jednak bardziej lubisz sama być sobie sterem i okrętem?

Od lat nie ilustrowałam tekstów innych autorów. Lubię natomiast współpracować z ilustratorami, projektując książki. Zwykle wolę pracować w pojedynkę. Na pewnym etapie

dochodzi kontakt z redakcją i dyskusje - to jest bardzo ciekawe, ale ten pierwszy etap pokonuję sama. Teraz fascynuje mnie praca zespołowa, ale bardziej w dziedzinie teatru czy wideo. Program Teren TR sprzed 3 lat bardzo rozbudził mój apetyt i uświadomił mi, że niekoniecznie mam ochotę do końca życia robić książki dla dzieci. Że moją pasją jest zupełnie co innego.

Gdy przygotowujesz książeczki autorskie, to co jest pierwsze: ilustracja czy słowo?

Zawsze pierwsze jest słowo. Często pierwszy jest tytuł.



Wydając „Świńską książeczkę. O tym skąd się biorą prosiaczki”, wpisałaś się w długą tradycję podręczników, książeczek, które rodzice mimochodem podsuwają na regały swoim pociechom, by w ten sposób zacząć opowiadać im o seksualności. Nie bałaś się, że, tworząc ten tytuł wyłudzisz w środku światopoglądowej wojny, o to kiedy i jak rozmawiać z dziećmi o seksie?

Świńska książeczka to taki żart z wychowania seksualnego. Większość publikacji na ten temat jest prząśno-przymilna, tak jakby nagle nikt nie lubił świńskich spraw. Gdyby tak było, nie byłoby tych wszystkich dzieci, którym, jak wiem z relacji dorosłych, książka się podoba. Męczy mnie robienie tabu z czegokolwiek. Równie dobrze można by zrobić tabu z dłubania w nosie.

Stworzyłaś również poradnik dobrego wychowania dla dzieci „Co wypanda, a co nie wypanda”. Jaki jest twój patent, przy tego typu książeczkach, by nie popaść

w nudny dydaktyzm i nie stracić młodego czytelnika?

Patentem jest wynoszenie na podium mało eleganckich zachowań, pisanie o nich tak, jakby były elementami protokołu dyplomatycznego. Nawet jeśli mamy na myśli bekanie komuś w nos, można o tym bardzo elegancko opowiedzieć. Lubię używać trochę przestarzałych słów i stylizacji, bo one zwykle nadają rumieńca prostym rymom.

Jak myślisz, czy istnieje szansa, żeby ilustracje wróciły do książek dla dorosłego czytelnika częściej, niż tylko przy okazji ekskluzywnych wydań klasyków?

Myślę, że to raczej proces dwutorowy. Z jednej strony będzie więcej wydań kieszonkowych, na tanim papierze, typu przeczytaj i podaj dalej oraz wygodnych e-booków, a z drugiej strony będą pojawiać się kolekcjonerskie wydania, tych samych książek. Ilustracja jest, za przeproszeniem, modna. To co niszowe często z czasem staje się masowe, więc nie zdziwią mnie ilustrowane romanse i kryminały.

Stworzona przez Ciebie „Książka do zrobienia”, która zdobyła wyróżnienie w ramach BolognaRagazzi Award for Art Books na Międzynarodowych Targach Książki w Bolonii, skierowana jest do młodzieży i wymyka się tradycyjnym definicjom książki czy literatury. Czym właściwie jest książka aktywnościowa i jak się z niej korzysta?

Książki aktywnościowe to też pewnego rodzaju moda. Początkowo miałam niechętny stosunek do tej formuły, ale przyjął ją jako sposób rozmowy z czytelnikiem. W przypadku książki do zrobienia ta forma jest nieco przewrotna i zaczepna. Nie wszystko trzeba zrobić, niektóre zadania to małe prowokacje. Właściwie niczego nie trzeba robić poza czytaniem i wyobrażaniem sobie.

Media coraz częściej straszą nas statystykami spadającego czytelnictwa i wróżą, że za jakiś czas książki znikną z naszego świata. Myślisz, że to możliwe, potrafisz wyobrazić sobie świat bez książek?

Potrafię. Osobiście marzę, żeby doczekać czasów, w których teksty będą mogły uploadować bezpośrednio do mózgu. To duża oszczędność czasu i miejsca. A tak serio, to wydanie książki nadal kojarzy się z pewnego rodzaju prestiżem, bo napisać bloga może sobie przecież każdy. Żeby wydać książkę, trzeba mieć albo kasę albo wydawcę. Dopóki istnieje potrzeba lansu - książki będą się ukazywać. To przecież wspaniałe, budujące uczucie - tak sobie ustawić w salonie zbiór własnych dzieł w twardej oprawie, a potem wydać przyjęcie i cytować samego siebie. Nie zapominajmy też o grafomanii, na którą nadal nie ma obowiązkowych szczepień.



KANGUR PRZYJAŹNI

Ania Juchnik pochodzi z Częstochowy i jest podróżniczką nietypową. Nie rzuca wyzwania dzikiej przyrodzie, nie próbuje się sprawdzić w ekstremalnych warunkach, ani nie chce bić żadnych rekordów. Zamiast tego podróżuje po świecie i wywołuje uśmiech na twarzach dzieci. Poznajcie projekt Kanga Connections.

Kanga Connections to nic innego jak podróżujący kangur, który w trakcie swoich wojaży odwiedza dzieci na całym świecie. Jakie były początki jego historii? Pewien Francuz imieniem Lucas w 2014 roku przebywał w Australii, tymczasem jego siostrzenica świętowała swoje pierwsze urodziny na Starym Kontynencie. Ten chcąc ją przeprosić za swoją nieobecność postanowił podarować jej pluszowego kangura. Jednak przed powrotem do domu pluszak i Lucas odwiedzili jeszcze Indie, Japonię, Tajlandię, Egipt i Holandię. Wszędzie tam wzbudzali wielkie zainteresowanie i wywoływali uśmiech na twarzach spotykanych ludzi. Kangur w ten sposób stał się prawdziwym towarzyszem podróży.

Po powrocie do Francji, Lucas powiedział siostrzenicy, że pewnego dnia pluszak będzie jej. Jednak na razie ma on misję do spełnienia: musi zanieść pozytywną energię dzieciom na całym świecie. W ten oto sposób kangur i jego pan ruszyli razem dalej w świat. Gdy podróżowali po południowo-wschodniej Azji

poznali Anię Juchnik. Wspólnie przemierzali na motocyklu Laos i nie rozstają się od tamtej pory. Już jako trio, podróżują po różnych kontynentach, odwiedzają szkoły i sierocińce. Starają się inspirować dzieci, pokazując im świat, za pomocą nowoczesnej technologii. Używając smartfona, specjalnych kartonowych okularów oraz aplikacji, tworzą swoisty trójwymiarowy projektor, dzięki któremu dzieci oglądają miejsca o jakich nawet nie marzyły. Po raz pierwszy mogą zobaczyć śnieg, „popłynąć” w głębinach oceanu czy poznać zabytki najciekawszych miast i parków narodowych świata.

Ponieważ technologia to nie wszystko, pluszowy kangur spełnia rolę swoistej skarbonki miłości. Dzieciaki z różnych krańców świata uwielbiają go przytulać. Pluszak jest również listonoszem, który pozwala najmłodszym komunikować się ponad granicami, wykorzystując do tego uniwersalny język rysunków. Dzieci szkicują swoją okolicę i przekazują prace dalej, same zaś dostają rysunki swoich rów-

nieśników z odległych krajów. W ten sposób podróżnicy wprowadzają swych małych przyjaciół w świat sztuki. Swym działaniem pragną otwierać ich umysły i rozwijać kreatywność. To również sposób, by nauczyć dzieci na całym świecie, że różnice pomiędzy kulturami to szansa na fascynującą przygodę, a nie tylko bariery, które ich dzielą.

Kanga Connections aktualnie kontynuują swą podróż dookoła świata. Dotychczas Lucas z kangurem odwiedzili dzieci między innymi we Francji, Senegal, Guadelupie, Australii i Kambodży. Już w trójkę byli razem w Polsce (w Szkole Podstawowej nr 12 w Częstochowie, której Ania jest absolwentką), Rosji, Japonii i Kanadzie. Następne spotkania odbędą się w Stanach Zjednoczonych, po których obecnie podróżują, żyjąc w Vanie (ich pierwszym wspólnym domu). Każdy może wspomóc ich podróż przez portal generosity.com i obserwować ją na blogu (kangaconnections.wordpress.com) oraz na ich profilach na Facebooku i Instagramie.

Daniel Zalejski



WESOŁE MIASTECZKO

24 i 25 lutego na scenie częstochowskiego teatru „Wesołe miasteczko” Andre Hubnera-Ochodlo - muzyczny spektakl z piosenkami Agnieszki Osieckiej. Jeżeli tylko przedstawienie chwyciło Was za serce, warto kupić płytę z muzyką z tego widowiska. Cena 30 zł dla fana Osieckiej nie będzie wygórowana. Album z piosenkami do nabycia w kasie Teatru im. A. Mickiewicza.

Muzykę do poruszających tekstów skomponowali wspaniali kompozytorzy: Zygmunt Konieczny, Ewa Kordecka, Przemek Gintrowski, Jurek Satanowski. Te małe muzyczne arcydzieła wykonuje czwórka zdolnych aktorów - Marta Honzatko, Waldemar Cudzik, Adam Hutyra i gościnnie Marcin Januszkiewicz. Akompaniują im świetni muzycy (Michał Rorat, Krzysztof Paul, Sławek Koryzno, Adam Żuchowski).

MAGDA UMER O SPEKTAKLU:

Wróciłam z Częstochowy bardzo poruszona premierą spektaklu „Piosenek Ostatnich”, nazwanym przewrotnie „Wesołym miasteczkiem” Agnieszki Osieckiej, w reżyserii Andre Hubnera-Ochodlo. Dużo tam czarnych aniołów i Boga. Godzenia się z Losem i próby z nim walki o odroczenie wyroku. Przejmujący, ważny wieczór.



UPADŁE ANIOŁY

To będzie prawdziwe wydarzenie. Związaną z Częstochową aktorkę - Magdalенę Cielecką zobaczymy 24 lutego w sztuce Noela Cowarda „Upadłe anioły”. Partneruje jej Maja Ostaszewska. Spektakl wyreżyserowała Krystyna Janda.

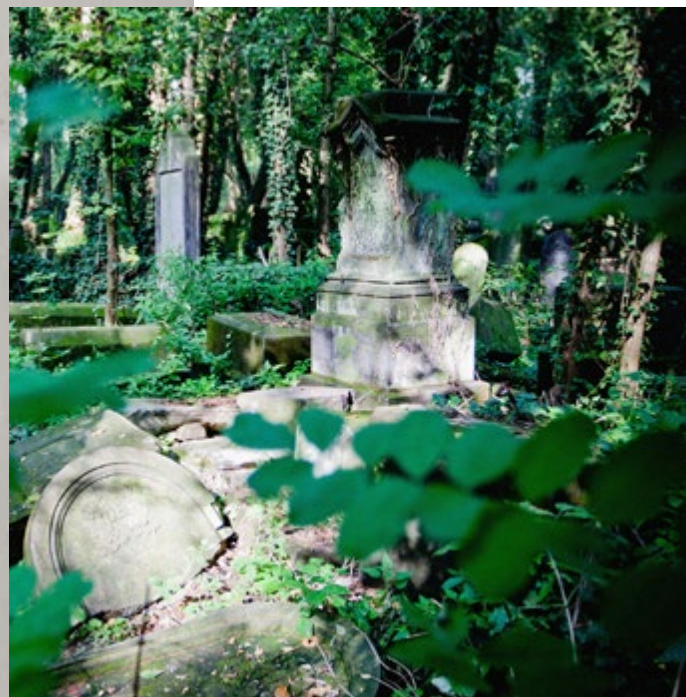
Coward odwraca w swojej komedii konwencjonalną zasadę, wedle której to mężczyźni, znużeni monotonią pożycia małżeńskiego, ryzykują miłosne eskapady. Tym razem ofiarą pożądania padają dwie przyjaciółki, Julia i Jane, a pikanterii całej sytuacji dodaje fakt, że obie płoną pożądaniem na myśl o tym samym mężczyźnie, dawnym kochanku, w którego ramionach omdlewały podczas wakacji: jedna na Capri, a druga w Pizie. I chociaż ekscytacje przystojnym Francuzem przypadają na czas, kiedy obie panie nawet nie znały swoich przyszłych mężów, ich wybryk ocierał się wówczas o skandal. W roli kochanka doprowadzającego przyjaciółki do utraty zmysłów - Maciej Zakościelny. Sztuka jest nie tylko figlarną podróżą w czasie, przybliżającą realia Anglii lat 20 ubiegłego wieku. To przede wszystkim dobrze skrojona komedia obyczajowa zaprawiona frywolnością i ironią, licznymi qui pro quo i stylową muzyką. Klasyczna, znakomicie napisana komedia, ciesząca się od chwili napisania (1925 r.) niezwykłą popularnością nie tylko na scenach Londynu i Nowego Jorku, ale również bardzo ceniona i wielokrotnie wystawiana na scenach teatrów całej Europy. Grana regularnie do dziś - nie traci nic ze swojej aktualności.





ŚLADAMI CZĘSTOCHOWSKICH ŻYDÓW

Żydzi zamieszkiwali w Częstochowie już od połowy XVIII wieku. Od lat 80. XIX wieku, aż do 1942 r. stanowili prawie 30 procent ludności miasta. Społeczność ta odegrała ważną rolę w dziejach Częstochowy w minionych dwóch stuleciach, przede wszystkim wnosząc duży wkład w jej rozwój gospodarczy. Na terenie miasta możemy odnaleźć ślady jego żydowskich mieszkańców. Wybrane prezentujemy w niniejszym artykule.



Nowa Synagoga

Cmentarz żydowski przy ul. Złotej

Spacer rozpoczniemy od cmentarza żydowskiego przy ulicy Złotej. Założony został w początkach XIX wieku. Do wybuchu wojny w 1939 r. znajdował się pod opieką gminy żydowskiej. Pierwotnie zajmował obszar ponad 8,5 ha. Obecnie znajduje się na nim około 5000 zachowanych macew i grobów, najstarsze, niejednokrotnie o bogatej dekoracji rzeźbiarskiej, pochodzą z początku XIX wieku. Na cmentarzu można zobaczyć nagrobki: słynnego cadyka Pinkusa Mendla Justmana, czy rabina gminy żydowskiej w latach 1894–1936 Nachuma Asza, a także groby świadczące o zagładzie Żydów w czasie okupacji niemieckiej - między innymi członków Żydowskiej Organizacji Bojowej, zamordowanych 19 marca i 26 czerwca 1943 r. czy 127 osób z inteligencji żydowskiej (lekarzy, inżynierów, adwokatów, nauczycieli i ich rodzin) rozstrzelanych 20 marca tegoż roku na cmentarzu żydowskim. Rozstrzeliwano tu także częstochowian, którzy ukrywali Żydów. Ostatnie pochówki odbyły się na cmentarzu w 1970 r.

Gimnazjum Filipa Axera



Łaźnia rytualna

Przemieszczamy się do śródmieścia, na ulicę Nowowiejskiego. Pod nr 11a usytuowany jest tu budynek (obecnie bursy szkolnej), w którym w latach 1928–1939 funkcjonowało żydowskie Prywatne Gimnazjum i Liceum Koedukacyjne dr. Filipa Axera. Od 1932 r. w gmachu działała także Prywatna Szkoła Powszechna im. płk. Berka Joselewicza. Właściciel tychże szkół, dr Axer, w 1942 r. został wywieziony przez Niemców z getta częstochowskiego do obozu zagłady w Treblince i tam zamordowany. Przechodzimy na ulicę Jasnogórską 36, znajduje się tu willa, w której od lat dwudziestych XX w. zamieszkiwała znana żydowska rodzina przemysłowca Zygmunta Markowicza. W 1928 r. Markowicz był współzałożycielem i członkiem zarządów Zakładów Ceramicznych i Fabryki Tapet w Gnaszynie, współorganizatorem Komitetu Pomocy Studentom Żydom, członkiem zarządu Towarzystwa Dobroczynności dla Żydów. Od roku 1948 do 1968 w willi działał oddział częstochowski Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce; organizował on liczne imprezy kulturalne (wystawy, koncerty, wieczory autorskie, występy aktorów Teatru Żydowskiego, zabawy taneczne), zajęcia sportowe (siatkówka, tenis stołowy). Corocznie uroczystość obchodzono pamięć osób pomordowanych podczas likwidacji getta w 1942 r. Zmierzając w kierunku Starego Miasta, dzielnicy zamieszkałej kiedyś przez Żydów, przechodzimy ul. Wilsona. W latach 1893–1939 znajdował się tu wyjątkowo okazały gmach Nowej Synagogi. Została spalona 25 grudnia 1939. Szkielet budowli stał do lat 50., później został wkomponowany w budynek Filharmonii Częstochowskiej. Na ścianie Filharmonii znajduje się pamiątkowa tablica informująca, że w tym miejscu stała synagoga. Druga tablica, wewnątrz budynku, poświęcona jest Bronisławowi Hubermanowi – wybitnemu żydowskiemu skrzypkowi, który pochodził z Częstochowy.

Niedaleko od gmachu Filharmonii, przy ul. Garibaldiiego 18, znajduje się budynek mykwy – łaźni rytualnej. Wybudowany w 1905 r. ze środków gminy żydowskiej, w stylu neomańskim, był wyposażony w najnowsze urządzenia sanitarne.



Szpital Towarzystwa Dobroczynności dla Żydów

Mijając Rynek Starego Miasta docieramy na Zawodzie. Przy ul. Mirowskiej w latach 1913–1939 działał Szpital Towarzystwa Dobroczynności dla Żydów. W jego utworzenie zaangażowani byli najznakomitsi przedstawiciele społeczności żydowskiej. Placówka ta, będąca najnowocześniejszą na terenie miasta, posiadała znakomity personel lekarski i pielęgniarzy, kierowany przez doktora Ludwika Batawię. Znajdujący się tam budynek główny obecnego Miejskiego Szpitala Zespolonego, kilkakrotnie przebudowywany, w niczym nie przypomina architekturą pierwotnego gmachu. Krótki spacer po wybranych miejscach związanych ze społecznością żydowską kończymy przy ul. Katedralnej 8. Tutaj, w zabytkowej kamienicy należącej kiedyś do rodziny Meitlisów, w oddziale Muzeum Częstochowskiego, znajduje się (otwarta w 2016 r.) stała wystawa „Żydzi Częstochowianie”.

Juliusz Sętowski



KSIAŻKA

Małgorzata Szumowska, „Zielona Sukienka”

Historia rozdelenia i zesłania rodziny Autorki na Syberię w 1951 roku. Po latach wygnania powrót do Polski stał się szansą na rozpoczęcie nowego życia. Jest to opowieść o miłości i pamięci oraz o współczesnej wyprawie wnuczki (Autorki) w głąb Rosji śladami rodzinnej historii.



FILM

Maciej Żak, „Konwój”

W filmie tym znajdziemy wszystkie aspekty składające się na rasowy thriller. Napięcie, intryga i dobrze zarysowani bohaterowie. Transport niebezpiecznego więźnia wcale nie musi być nudny. Doskonała gra aktorska Janusza Gajosa oraz Roberta Więckiewicza.



PLYTA

Kortez, „Mój Dom”

To drugi krążek tego artysty, płyta niewiarygodnie osobista. Za pomocą dziewięciu piosenek opowiada nam historię miłości i jej zakończenia. Niesamowicie uzależniający klimat płyty Korteza skłania do kilukrotnego sięgania po nią w ciągu tygodnia!



Marta Prześlak

Ma na imię Marta, od dwóch lat koordynuje pracę częstochowskiego sztabu Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wcześniej aktywnie w nim działała, przygotowując loterię fantową. Jest przykładem kobiety, która nie boi się wyzwań i dla której chce znaczyć moc.

HISTORIA JEDNEJ FOTOGRAFII



Klaudia Olczyk

W mojej fotografii staram się przede wszystkim operować emocjami i światłem. Pozwalają one na stworzenie zdjęcia plastycznego niczym obraz na płótnie oraz niosą ze sobą pewną historię, którą każdy sam może sobie wyobrazić. Przedstawiona fotografia jest częścią cyklu „Przedostatni dzień lata”, kiedy to wraz z moją modelką Mają zachowaliśmy emocje podczas jednego z piękniejszych zachodów słońca. Fotografia ukazuje pewnego rodzaju ulotną chwilę. Smutek po zakończeniu się dobrego, ciepłego i bardzo kolorowego czasu, oczekiwanie na czas melancholii.

K – jak kobieta teraz

Kobiety są obecnie bardzo zorganizowane i chętne do pracy. Bierzymy się z życiem za bary i nie czekamy, aż samo coś przyjdzie. Każda z nas udowadnia, jak wiele może osiągnąć. Myślę, że takie wzorce wynosi się z domu, gdzie podpatrujemy nasze mamy. Coraz więcej kobiet i dziewczyn jest obecnie aktywnych na różnych polach. Pokazują swoje możliwości i talenty. Nie chcą być tylko w cieniu mężczyzny, rodziny. Ich świat nie ogranicza się jedynie do pracy i domu.

O – jak Ośmiu Wspaniałych

Ośmiu Wspaniałych to konkurs promujący młodych ludzi, działających społecznie. Zgłosiła mnie do niego koleżanka. Wzięcie w nim udziału, było dla mnie momentem zwrotnym. Ten konkurs pokazał mi, że warto robić coś dla innych. Uświadomiłam sobie, że im więcej z siebie daję, tym więcej dostaję. Konkurs był świetną motywacją do dalszych działań. Co więcej przekonałam się, że warto mówić o tym, co się robi, nawet jeżeli są to jakieś małe rzeczy, bo może to stanowić dla innych motywację do działania.

B – jak bardziej czy mniej

I to, i to. Im bardziej się staramy, tym więcej nam wychodzi. Z drugiej strony trzeba też wiedzieć, kiedy odpuścić, zwolnić i zastanowić się dwa razy. Dzięki temu później można zrobić dwa kroki do przodu, a nie tylko jeden.

I – jak inspiracja

Nie mam jednego autorytetu. Bardzo często inspirują mnie dzieci, są napędem do działań. Podziwiam, że mają łatwo odnawialne baterie, dzięki którym szybko regenerują siły i nabierają ochoty, by próbować nowych rzeczy. Myślę sobie, że skoro one mogą, to tym bardziej możemy my, dorośli. Inspirują mnie też zwykli ludzie, którzy może nie robią niczego wybitnego, ale nie poddają się w działaniu.

E – jak endorfina

Endorfiny wyzwalają pozytywne emocje. W moim przypadku pojawiają się zawsze podczas częstochowskiego Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Są takie dwa momenty, które mnie strasznie nakręcają podczas finału: „Parada Serc”, kiedy widzę radosne twarze maszerujących dzieci oraz „Świąteczka do nieba”,

podczas którego wszyscy gromadzimy się na Placu Biegańskiego, a ja wychodzę na scenę i mogę przedstawić cały zespół pracujący na ten finał przez kilka miesięcy.

T – jak trudności

Trudności motywują do tego, żeby je pokonać i przekraczać siebie. Największym wyzwaniem są te momenty gdy muszę podjąć decyzję, na ile chcę wystawić siebie do oceny przez innych. Bo zawsze, kiedy działa się w sposób zauważalny, pojawiają się różne komentarze. Staram się nie przejmować tym, że ludzie „gadają” i za każdym razem przełamuję w sobie barierę psychologiczną.

A – jak a gdyby jeszcze raz

Wyznaję taką zasadę w życiu, że niczego nie żałuję. Kształtuje mnie każda kolejna rzecz, wydarzenie. To co się zdarzyło daje kolejne emocje, zarówno pozytywne, jak i negatywne. Dlatego nie chciałabym wracać do historii z przeszłości. Myślę, że to w jakim miejscu życia obecnie jestem to trochę palec boży, trochę zrządzenie losu, ale nie chciałabym być w innym miejscu. Podoba mi się tu, gdzie jestem.

wysłuchała i spisała Magda Fijolek

15NOC
15NOC
15NOC
15NOC

KULTURALNA W CZĘSTOCHOWIE
2018

#15NOC

SIĘ I KAMIV WOLONTARIUSZY

WOLONTARIAT 15NOCY KULTURALNEJ JEST DLA CIEBIE



CZĘSTO
CHÓWA

JEŚLI:

- interesuje Cię współtworzenie jednej z największych imprez w mieście
- pragniesz przeżyć kulturalną przygodę
- nie boisz się nowych wyzwań
- lubisz pracę w grupie
- chcesz wzbogacić swoje CV

OŚRODEK PROMOCJI KULTURY „GAUDE MATER” ZAPRASZA I OFERUJE:

- cykl spotkań warsztatowo-szkoleniowych
- doświadczenie z zakresu animacji społeczno-kulturalnej
- zaświadczenie o pracy wolontariusza
- pracę w przyjaznej atmosferze
- poznanie fenomenalnych osób i animatorów kultury

ZGŁOSZENIA MOŻNA PRZYSYŁAĆ NA ADRES:

nockulturalna@gaudemater.pl

- Proszę podać: imię, nazwisko, adres zamieszkania, wiek oraz kontaktowy numer telefonu, albo składać dane osobiście w sekretariacie OPK „Gaudemater” w godzinach: 08.00 – 16.00 do dnia 28 lutego 2018 r.